CENA 15 ZŁ
(WRAZ Z CEGIEŁKĄ NA DOM SŁOWA POLSKIEGO)

CZYTELNIK

Odra

Tygodnik

Odra jest rzeką politycznej koncepcji Polski Piastowskiej.
Józef Kisielewski: „Ziemia gromadzi prochy"

Uniwersytetu Gdańskiego Biblioteka
O2015

NUMER 21 (78) KATOWICE — WROCŁAW — SZCZECIN — OLSZTYN, DNIA 25 MAJA 1947 ROK ROK III

EDMUND OSMAŃCZYK

Kronika moskiewskiej konferencji

Moskwa, w kwietniu 1947 r.

Siedem niespełna tygodni trwała konferencja ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw. Panowie Bidault, Bevin, Marshall i Mołotow oraz ich zastępcy Alphande, Strone, Murphy i Wyszyński przedstawiali swoje poglądy na szereg zagadnień niemieckich i austriackich tak, że po raz pierwszy ustalić było można stanowisko każdego mocarstwa do decydujących o przyszłości Niemiec i Austrii problemów. Odkładając ocenę wyników konferencji na zakończenie artykułu postanowiłem nasamprzód dać kronikę przebiegu konferencji uważając, że rocznik Tygodnika „Odry" winien taką kronikę zawierać, by czytelnicy „Odry", którzy znają jedynie z dzienników przebieg moskiewskich obrad, mogli sobie stworzyć obraz całości konferencji. Oto więc kronika Waszego korespondenta:

10 marca

Wspaniała słoneczna pogoda. Przed południem minister Marshall na konferencji prasowej oświadcza, że będzie dążył do paktu czterech mocarstw w sprawie czterdziestoletniej demilitaryzacji Niemiec. Politykę swoją opiera na umowie poczdamskiej w duchu umowy ministra Byrnes'a w Stutgarcie. O godz. 15 w Domu Lotników w Moskwie w Białej Sali przy tradycyjnym okrągłym stole rozpoczęły się obrady, które otworzył minister Mołotow. Po załatwieniu formalności wstępnych minister Mołotow poruszył sprawę Chin, która wywołała dyskusję. Z kolei odczytano wstępne sprawozdanie Rady Kontrolnej Niemiec i zatwierdzono wniosek Rady o likwidacji Prus.

11 marca, wtorek

Sprawa zmniejszenia ilości wojsk okupacyjnych w Europie została zasadniczo omówiona, po czym Mołotow rozpoczął dyskusję nad problemem demilitaryzacji Niemiec, stwierdzając, że w strefach zachodnich nienaruszone dotąd zostały olbrzymie koncerny fabryk zbrojeniowych, w strefie brytyjskiej istnieje dotąd 80.000 armia niemiecka. Proponuje się, by do końca r. 1948 zlikwidowany został całkowicie potencjał zbrojeniowy b. Rzeszy, a do końca r. 1949 zniszczone zostały wszystkie niemieckie materiały wojenne. Marshall i Bevin wyrazili uznanie dla prac Rady Kontrolnej i nie podzielili obaw Mołotowa i Bidault co do zbyt powolnego likwidowania potencjału zbrojeniowego Niemiec. Po ponownej replice Mołotowa i Bidault, Bevin oświadczył, iż pojęcie „potencjał wojenny" jest zbyt nieokreślone, by móc orzec, która fabryka służy przemysłowi pokojowemu, a która wojennemu. Dalszy ciąg dyskusji odłożono na dzień następny.

12 marca, środa

Bevin oświadczył, że ataki Mołotowa na strefę brytyjską są nie usprawiedliwione. Marshall podkreślił, że zgadza się z wypowiedzią Bevina. Bidault: „Problem demilitaryzacji zależny jest od potencjału wojennego i od rozmiarów niemieckiego przemysłu." Bevin: „Likwidacji potencjału wojennego nie można traktować oddzielnie od problemu jedności gospodarczej Niemiec." Mołotow: „Sprawa gospodarczej jedności musi być zabezpieczona, ale to nie oznacza by odsuwać w nieskończoność rozbrojenie Niemiec." Bevin na koniec wyraził zgodę na polecenie Radzie Kontrolnej przyspieszenia likwidacji przemysłu zbrojeniowego. Również Marshall i Bidault wyrazili swą zgodę.

Tegoż dnia obradowali zastępcy 4 ministrów i ustalili wstępną procedurę opracowania traktatu, który w myśl kompromisu nie będzie się nazywał „traktatem z Niemcami", jak proponował Związek Radziecki, ani też „traktatem dla Niemiec" (propozycje trzech pozostałych mocarstw), lecz po prostu „Niemieckim traktatem pokojowym".

Mowa Trumana o Grecji i o Turcji wygłoszona tegoż dnia, niewątpliwie przyczyniła się do wytworzenia bardziej kompromisowej atmosfery dla dalszych obrad.

13 marca, czwartek

Sprawa denazyfikacji i demokratyzacji Niemiec. Marshall wskazał na postępy denazyfikacji w strefie amerykańskiej, a brak postępu w strefie radzieckiej i zaproponował aby Rada Kontrolna wydała obowiązującą dla wszystkich stref ustawę denazyfikacyjną. Bidault stwierdził, że w Niemczech nadal panuje duch hitlerowski i żądał rozwiązania karteli oraz przeprowadzenia reformy rolnej. Mołotow krytykował szczególnie ostro strefy zachodnie Niemiec za sabotowanie denazyfikacji i zaproponował udzielenie prawa partiom demokratycznym i związkom zawodowym organizowania się nie jak dotąd oddzielnie w każdej strefie, lecz międzystrefowo, dalej wprowadzenie jednolitego we wszystkich strefach prawa wyborczego oraz przeprowadzenia jeszcze w r. 1947 w strefach zachodnich reformy rolnej. Z kolei Bevin skrytykował denazyfikację w strefie sowieckiej i wyraził zgodę na reformę rolną.

14 marca, piątek

Marshall złożył trzy oświadczenia o demokratyzacji strefy amerykańskiej, o liczbie jeńców niemieckich w niewoli amerykańskiej (30.976), oraz o stanie likwidacji fabryk zbrojeniowych w strefie amerykańskiej. W pierwszym oświadczeniu Marshall podkreślił, że jest za prawdziwą demokratyzacją w całych Niemczech, a to wymaga jednolitej we wszystkich strefach gwarancji praw obywatelskich, wolności dla partii demokratycznych, gwarancji praw związków zawodowych, wolności prasy i radia, swobodnego ruchu osób i towarów w całych Niemczech. Mołotow wyraził swoje zastrzeżenia oraz podał liczbę jeńców niemieckich zwolnionych dotąd (1.003.974) oraz znajdujących się jeszcze w niewoli sowieckiej (890.532). Cyfry angielskie: 435.295 j. n. we Francji: 631.483. W sumie w niewoli aliantów przebywa dotąd 1.988.286 jeńców niemieckich.

15 marca, sobota

Zgodzono się na propozycję czterech zastępców stworzenia stałej Komisji Konsultacyjnej i informacyjnej, która by miała za zadanie zbieranie opinii i udzielanie informacji państwom zainteresowanym w rozwiązywaniu problemów niemieckich. Następnie omówiono problem wysiedleńców. W sprawie tej wystąpiły wielkie różnice zdań, tak że porozumienia nie osiągnięto. Sensacją była propozycja Bidault przygotowania emigracji Niemców z Niemiec do Francji i krajów zachodnich. Z kolei rozpatrzono sprawę zmian terytorialnych, administracyjnych wewnątrz Niemiec. Nowy podział administracyjny stref zachodnich przesądza w pewnym stopniu charakter federalistyczny przyszłych Niemiec. Sprzeciwił się temu Mołotow, żądając, aby wszelkie zmiany dokonywane były za zgodą Rady Kontrolnej. Marshall przychylił się do tej propozycji, niemniej decyzję ostateczną odłożono na później.

17 marca, poniedziałek

Mołotow zażądał stworzenia Kontroli Czterech Mocarstw nad Zagłębiem Ruhry oraz 10 miliardów dolarów reparacji od Niemiec dla Związku Radzieckiego. Poza tym zaproponował podniesienie rocznej produkcji stali w Niemczech z 7 milionów ton na 10 lub 12 milionów ton. Mołotow i Marshall opowiedzieli się za administracją centralną Niemiec. Bevin zgodził się na zniszczenie przemysłu zbrojeniowego w strefie brytyjskiej z zachowaniem przemysłu pokojowego. Dalej Marshall zaproponował stworzenie wspólnego programu importowo-eksportowego, wprowadzenia nowej waluty w Niemczech, zniesienia granic stref dla ruchu osobowego i towarowego. Granice stref mają pozostać tylko jako linie demarkacyjne dla wojsk okupacyjnych. Mołotow stwierdził przekroczenie umowy poczdamskiej przez Anglię, która przejęła węgiel i stal w Zagłębiu Ruhry, dalej przez Francję, która odłączyła Zagłębie Saary od Niemiec, wreszcie przez Amerykan i Anglików, którzy połączyli ze sobą swoje strefy. Marshall ze swej strony stwierdził, że Zw. Radziecki wbrew umowie poczdamskiej przejmuje bieżącą produkcję niemiecką w strefie radzieckiej na rzecz reparacji.

18 marca, wtorek

Bidault zażądał bezwzględnego ograniczenia przemysłu węglowego i stalowego Niemiec, odłączenia Nadrenii i Zagłębia Saary od Niemiec oraz utrzymania alianckiej kontroli nad Niemcami w okresie pookupacyjnym. Miejsce Niemiec w Europie w produkcji stali winna zająć w przyszłości Francja. Bidault odrzucił propozycję Anglii, Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego pod podniesienia produkcji przemysłowej Niemiec. Dopóki nie ustalone zostaną definitywnie granice Niemiec, Francja nie zgodzi się na niektóre postulaty jedności gospodarczej Niemiec. Bidault poparł żądania sowieckie przyspieszenia dostaw reparacyjnych ze stref zachodnich. Z kolei Mołotow oświadczył, że USA i Wielka Brytania uzyskały już reparacje wartości wyższej niż 10 miliardów dolarów. Marshall i Bevin zaprotestowali przeciwko temu twierdzeniu. Wieczorem odbył się bankiet wydany przez Mołotowa.

19 marca, środa

Bevin wyraził zgodę na administrację centralną, podniesienie przemysłu oraz produkcję stali do 11 milionów, reformę walutową, uważał natomiast sumę 20 miliardów reparacji za wysoką. Nie zgodził się również na wyodrębnienie Zagłębia Ruhry, ani na kontrolę czterech mocarstw nad tym zagłębiem, ani też na anulowanie fuzji dwóch stref anglo - amerykańskich. Mołotow zażądał uzgodnienia spraw reparacji jako warunku w dyskusji na temat jedności Niemiec.

20 marca, czwartek

Bidault postawił jako warunek zgody Francji na jedność gospodarczą Niemiec, gwarancję dostaw węgla dla Francji z Zagłębia Ruhry. Produkcja stali nie powinna przekraczać 7,5 miliona ton. Bevin nie zgodził się na warunki francuskie, podkreślił natomiast zgodę na szereg punktów wypowiedzi Mołotowa.

21 marca, piątek

Bevin przedstawił brytyjski plan administracji centralnej Niemiec, mianowicie winien być utworzony związek państw niemieckich, z rządem centralnym na czele, prezydentem, konstytuantą, parlamentem dwuizbowym, najwyższym sądem oraz z wyraźnym podziałem kompetencji rządów krajowych i rządu centralnego, który posiadałby władzę wykonawczą i legislatywną w następujących sprawach: jedności politycznej, sprawy zagraniczne, obywatelstwo, jednolitość praw, przede wszystkim w prawie karnym, jedność gospodarczą, cła, handel zagraniczny, poczta, telegraf, komunikacja, jedność finansowa (waluta), koordynacja banków. Parlament w pierwszej izbie reprezentowałby cały naród, w drugiej — związkowe kraje. Marshall zaproponował z kolei utworzenie tymczasowego rządu centralnego, z przedstawicieli obecnie istniejących rządów krajów. Po opracowaniu „konstytucji", która by przewidywała decentralizację władzy, przeprowadzone zostałyby wybory, z których by wyszedł nowy rząd centralny, o wyraźnie określonych i ograniczonych prawach, wszystkie inne prawa przeniesione być winny na rządy krajowe.

22 marca, sobota

Bidault wypowiedział się za związkiem państw niemieckich przeciwko rządowi centralnemu, uważając, że demokratyzacja Niemiec może się odbywać jedynie drogą małych organizmów państwowych. Mołotow z kolei wypowiedział się przeciwko federalizacji, a za jednością Niemiec. Winien być utworzony najpierw centralny departament administracyjny, a rada kontrolna winna przy współpracy partii i rządów krajowych przygotować prowizoryczną niemiecką konstytucję, na podstawie której przeprowadzone być miały wybory. Z kolei utworzony zostałby prowizoryczny rząd Niemiec, a parlament dwuizbowy opracowałby stałą konstytucję, która musiałaby być uchwalona przez cały naród drogą referendum. Forma ustroju: republika demokratyczna, ogólnoniemiecki parlament dwuizbowy, jeden rząd, zapewnione prawa dla pozostających w ramach niemieckiego państwa krajów. Prezydent wybierany przez parlament, na całym terytorium Niemiec obowiązuje uchwalona przez parlament konstytucja, w krajach poza tym — konstytucje uchwalone przez landtagi. W konstytucjach muszą być zapewnione obywatelom wolności demokratyczne, samorządy wybierane na tych samych zasadach, co landtagi. Z kolei Marshall oświadczył, że projekt Mołotowa ma wiele wspólnych punktów z projektem amerykańskim, tak, że widzi możność uzgodnienia poglądów na przyszłą organizację Niemiec. Bevin miał zastrzeżenia co do procedury budowania państwa niemieckiego, Bidault zaś odrzucił koncepcje Mołotowa zasadniczo.

25 marca, wtorek

Dyskusja o procedurze przygotowań do niemieckiego traktatu pokojowego. Marshall wypowiedział się przeciwko ratyfikowaniu traktatu przez rząd niemiecki, natomiast konstytucja niemiecka winna posiadać zobowiązanie wypełnienia traktatu. Mołotow był odmiennego zdania.

26 marca, środa

Dyskusja proceduralna o czasie zwołania konferencji pokojowej i udziale państw sprzymierzonych w przygotowaniu niemieckiego traktatu pokojowego.

27 marca, czwartek

Bevin zobowiązuje się do 31. 12. 1947 r. rozwiązać formacje wojskowe niemieckie w strefie brytyjskiej. Następnie dyskusja nad określeniem „niemieckich dóbr w Austrii".

28 marca, piątek

Dyskusja proceduralna w sprawie dalszych obrad, następnie dyskusja nad procedurą przygotowania traktatu pokojowego. Porozumienia nie osiągnięto.

29 marca, sobota

Najkrótsza godzinna tylko konferencja. Wyznaczono komitet rzeczoznawców dla drugorzędnych problemów i ustalono program dalszych obrad.

31 marca, poniedziałek

Dyskusja nad głównymi problemami Niemiec, jednością gospodarczą, reparacjami i rozmiarami niemieckiego przemysłu. Marshall odrzucił żądanie Francji zagwarantowania dostaw węgla z Ruhry oraz sprzeciwił się pobieraniu reparacji z bieżącej produkcji, natomiast zgodził się na wspólne rozdzielanie dóbr gospodarczych Niemiec, na wspólny plan importowo-eksportowy, na rewizję obecnego stanu przemysłu niemieckiego oraz na podporządkowanie źródeł surowców niemieckich niemieckiemu ustawodawstwu. Bidault bronił stanowiska zajętego przez Francję. Bevin zażądał zniesienia granic między strefami, zawarcia umowy o produkcji niemieckiej, dalej umowy czterech o równym podziale kosztów okupacji, wreszcie stworzenia niemieckiej administracji z władzą wykonawczą na całym obszarze Niemiec, na koniec rewizji obecnego stanu przemysłu niemieckiego.

1 kwietnia, wtorek

Pierwsze tajne posiedzenie czterech ministrów w ścisłym gronie. Dalszy ciąg dyskusji z dnia poprzedniego. Po trzech godzinach obrad żadnej decyzji nie powzięto. Ujawniły się natomiast duże rozbieżności w sprawie reparacji.

2 kwietnia, środa

Dyskusja nad polityczną organizacją Niemiec. Bidault wypowiedział się przeciwko zbyt szybkiemu odbudowaniu państwa niemieckiego. Stworzenie administracji centralnej uzależnił od porozumienia się w sprawie jedności gospodarczej i ustalenia granic Niemiec. Z tymi zastrzeżeniami Francja gotowa jest poprzeć brytyjski projekt politycznej organizacji Niemiec. Bevin zaproponował, aby ministrowie polecili Radzie Kontrolnej wprowadzenie prowizorycznego rządu niemieckiego. Marshall postawił wniosek, aby Rada Kontrolna uchwalała ustawy o prowizorycznym rządzie zwykłą większością głosów (a więc 3:1). Mołotow oświadczył, że konieczna jest jedność czterech mocarstw w tak ważnych sprawach i wniosek Marshalla mógłby w kosekwencji doprowadzić do rozbicia Rady Kontrolnej. Dalej Mołotow uważał, że konstytucja Niemiec opierać się winna na konstytucji weimarskiej. W skład tymczasowego rządu w/g projektu trzech mocarstw zachodnich wejść mają przedstawiciele rządów krajowych, w/g Mołotowa — reprezentanci partii, związków zawodowych i organizacji antyfaszystowskich. Na koniec ministrowie postanowili sprawę rządu przekazać komisji koordynacyjnej do dalszej dyskusji.

3 kwietnia, czwartek

Dyskusja nad sprawozdaniem komisji koordynacyjnej w sprawie denazyfikacji, demokratyzacji i demilitaryzacji. Zatwierdzono uzgodnione przez komisję punkty. Nie porozumiano się w sprawie reformy rolnej. Francja sprzeciwiła się wnioskowi Rosji, Anglii i Ameryki dozwolenia par

Forma i treść

Kościołek drewniany z Opolszczyzny. „W tym kościółku będziecie mogli pielęgnować polskość, żebyście wytrwali do lepszych czasów i przestali się bać niemieckiego wilka." (Karol Miarka)

Fragment środkowy byłego głównego ołtarza w katedrze we Fromborku. Ołtarz został ufundowany w roku 1504 przez ówczesnego biskupa warmińskiego Łukasza Waczenrode, wuja i opiekuna Mikołaja Kopernika. Po bokach wdzięcznej postaci Matki Boskiej umieszczone są figury ojców kościoła: Grzegorza, Augustyna, Hieronima i Ambrożego. Ołtarz stanowi najokazalszy obiekt rzeźby gotyckiej okresu schyłkowego, znajdującej się na terenie woj. olsztyńskiego. Rzeźby w czasie wojny uległy częściowemu zniszczeniu.

DM/Sn/ 012
BIBLIOTEKA

tiom i związkom zawodowym na organizowanie się na całym obszarze Niemiec, żądając ograniczenia organizacji partyjnych do poszczególnych krajów niemieckich... Również w sprawie ordynacji wyborczej nie osiągnięto porozumienia. W sprawie demilitaryzacji osiągnięto porozumienie w następujących punktach: 1) likwidacja fabryk zbrojeniowych I kategorii do końca b. r. 2) Przed 1 lipca 1947 r. opracowanie ostatecznego planu dla niemieckiego przemysłu pokojowego. 3) sporządzenie listy fabryk, które pozostaną w Niemczech i listy fabryk, które zostaną usunięte. 4) likwidacja fabryk zbrojeniowych, pozostałych kategorii do 1 maja 1948. 5) zakończenie dostaw reparacji kapitałowych do końca roku 1948. Ministrowie zastrzegli sobie prawo dyskusji nad datami uchwalonego planu. Na koniec Marshall wystąpił z wnioskiem kompromisowym wyrażenia zgody na ograniczone przyjmowanie reparacji z produkcji bieżącej, w zamian za pozostawienie w Niemczech szeregu fabryk, przewidzianych jako reparacje kapitałowe.

5 kwietnia, Wielka Sobota

Pierwsza zasadnicza zgoda czterech ministrów na stworzenie centralnych niemieckich władz administracyjnych dla spraw transportu, komunikacji, finansów, przemysłu, wyżywienia i rolnictwa wobec różnicy zdań w określeniu kompetencji w. w. władz przekazano sprawę do komisji koordynacyjnej. Następnie zgodzono się, że trzy miesiące po stworzeniu centralnych niemieckich władz administracyjnych po wołana zostanie rada niemiecka, która stworzy prowizoryczny rząd. Co do składu rady porozumienia nie osiągnięto.

7 kwietnia, drugie święto Wielkanocy

Uzgodniono powołanie niemieckiej rady konsultacyjnej, która opracuje tymczasową konstytucję. W dyskusji nad treścią konstytucji Mołotow zaproponował, by konstytucja ta przyjęta była przez naród niemiecki w referendum. Sprzeciwił się temu Bevin, który uznał naród niemiecki za niedojrzały do referendum, ponieważ wypowiadał się przez 12 lat za Hitlerem. Bidault uważał, że za wcześnie jeszcze żądać od narodu niemieckiego decyzji. Marshall określił projekt Mołotowa jako niebezpieczny, bo oddający decyzję w ręce niemieckie. Mołotow w długiej replice oświadczył m. in. co następuje: „Nie jesteśmy zdania, że Niemcy i Hitler, to to samo. Nie możemy się więc zgodzić na traktowania narodu niemieckiego, jako coś jednoznacznego z systemem hitlerowskim. My odróżniamy naród niemiecki od systemu hitlerowskiego i uważamy obwinianie całego narodu niemieckiego za niebezpieczny błąd". „Nie można przywracać Niemcom ustroju sprzed 80 czy 100 lat. Cofanie Niemiec do przestarzałej formy rozczłonkowanego państwa oznacza wejście na drogę beznadziejną. Nigdy wówczas nie będziemy mogli porozumieć się z narodem niemieckim".

Na koniec omówiono sprawę stosunku Rady Kontrolnej do rządu niemieckiego. Porozumienia nie osiągnięto.

8 kwietnia, wtorek

Dyskusja nad pełnomocnictwem rządu centralnego i rządów krajowych. Wniosek sowiecki żądał takiego rządu centralnego, który by mógł przyjąć odpowiedzialność za zobowiązania Niemiec wobec aliantów. Wnioski trzech mocarstw zachodnich przewidywały, że rządy krajowe będą miały wszystkie prawa poza szczególnie zastrzeżonymi dla rządu centralnego. Mołotow stwierdził, że taki system praktycznie czyni rząd centralny niezdolnym do zagwarantowania spełnienia zobowiązań niemieckich wobec aliantów. Po dłuższej dyskusji przyjęto z poprawkami wniosek sowiecki oraz szereg wniosków komisji koordynacyjnej o pełnomocnictwach rządu centralnego.

9 kwietnia, środa

Słynna dyskusja nad granicami Niemiec. Marshall: rewizja granicy polsko-niemieckiej przez komisję złożoną z przedstawicieli „czterech mocarstw, Polski i kilku innych państw alianckich". Bidault: uchwały poczdamskie są trudne do zniesienia i rząd francuski mimo, że powzięte zostały w jego nieobecności, nie będzie się tym uchwałom sprzeciwiał. Bevin: „Nie może nie współczuć z cierpieniami Polski w ciągu ubiegłych lat 150", nie mniej uważa, że Pomorze Szczecińskie powinny otrzymać Niemcy. Mołotow: „Rząd radziecki uważa, że decyzja w sprawie oddania tych terenów Polsce jest ostateczna. Toteż rząd radziecki nie widzi potrzeby mianowania jakichkolwiek decyzji w tej sprawie".

10 kwietnia, czwartek

Dyskusja nad Zagłębiem Ruhry i Nadrenią. Bidault zażądał umiędzynarodowienia Zagłębia Ruhry i osobnego statutu dla Nadrenii. Bevin i Marshall wypowiedzieli się przeciwko temu projektowi, natomiast za odłączeniem Saary.

11 kwietnia, piątek

Mołotow wypowiedział się przeciwko wyodrębnianiu Zagłębia Ruhry i Nadrenii z państwa niemieckiego Natomiast Związek Radziecki żąda kontroli nad Zagłębiem Ruhry wszystkich czterech mocarstw i sprzeciwia się wyłączności kontroli brytyjskiej na tym obszarze. Marshall oświadczył, że USA jest za wspólną kontrolą czterech mocarstw całych Niemiec lecz sprzeciwia się wspólnej kontroli ograniczonej tylko do Zagłębia Ruhry. Wniosek Bidault uznania natychmiast przez czterech ministrów odłączenia Saary spotkał się ze sprzeciwem Mołotowa, który pragnie dokładnie przestudiować to zagadnienie.

12 kwietnia, sobota

Nie osiągnięto porozumienia w sprawie rozgraniczenia władzy rządu centralnego i rządów krajowych. Zgodzono się na przeprowadzenie reformy rolnej w całych Niemczech, do końca roku 1947, na zniszczenie wszystkich umocnień wojskowych w Niemczech do 31. XII. 1948 oraz na zlikwidowania fabryk zbrojeniowych I kategorii do 30 czerwca 1948 r.

14 kwietnia, poniedziałek

Dyskusja proceduralna nad przygotowaniami do traktatu pokojowego. Projekt Marshalla pakt u czterech mocarstw w sprawie stałego rozbrojenia Niemiec. Dyskusja nad projektem.

15 kwietnia, wtorek

Dalszy ciąg dyskusji nad projektem Marshalla. Porozumienia nie osiągnięto.

16 kwietnia, środa

Rozpoczęcie dyskusji nad traktatem z Austrią.

17 kwietnia, czwartek

Delegaci Jugosławii przedstawili poglądy swego państwa na traktat z Austrią.

18 kwietnia, piątek

Delegat Austrii przedstawił postulaty austriackie.

19 kwietnia, sobota

Dalszy ciąg dyskusji nad traktatem z Austrią.

21 kwietnia, poniedziałek

Posiedzenie pierwsze jawne w sprawie Austrii i Triestu, drugie wieczorne, dwugodzinne, tajne, według niepotwierdzonych oficjalnie wiadomości w sprawie Niemiec, bez wyniku pozytywnego.

22 kwietnia, wtorek

Dyskusja o finansowych problemach Triestu.

23 kwietnia, środa

Postanowiono wszystkie uzgodnione paragrafy w sprawach demilitaryzacji, denazyfikacji, demokratyzacji, przesiedlania ludności oraz reformy rolnej przekazać Radzie Kontrolnej Niemiec do wykonania. Następnie postanowiono do 31 grudnia 1948 zwolnić z obozów wszystkich pozostałych jeszcze jeńców niemieckich.

24 kwietnia, czwartek.

Ponowna dyskusja nad paktem czterech mocarstw i traktatem z Austrią. Żadnych decyzji nie powzięto poza powołaniem do Wiednia komisji złożonej z przedstawicieli czterech mocarstw celem prowadzenia dalszych prac przygotowawczych do traktatu z Austrią. Na koniec postanowiono, że do dnia 1 czerwca 1947 roku Rada Kontrolna ustali listę wojsk okupacyjnych w Niemczech. Następna konferencja czterech ministrów spraw zagranicznych odbędzie się w listopadzie b. r. w Londynie. Konferencję zakończył Mołotow słowami: „Wykonaliśmy dużą, przygotowawczą pracę"

*

Oto w kronikarskim skrócie przebieg moskiewskiej konferencji, która ujawniła stanowisko czterech mocarstw wobec głównych problemów niemieckich. Różnice, które zaznaczyły się wyraźnie na konferencji, są odbiciem czterech światów okupujących Niemcy. Wbrew pesymistom uważam, że to wyraźne ujawnienie się różnic posiada ogromne pozytywne znaczenie. Dziś jasne jest, że utrzymywanie dalsze tych różnic prowadzi do utrzymywania niepokoju w świecie nierozwiązanych problemów niemieckiego niebezpieczeństwa. Pół roku, które nas dzieli od następnej konferencji czterech, będzie musiało być wykorzystane na szukanie kompromisu, aby — jak powiedział Bevin — „spotkać się w pół drogi" w Londynie. Będzie to tym łatwiejsze, że poza różnicami ujawniło się i wiele zbieżności.

Mimo ataku Marshalla i Bevina nasze granice, dwóch mocarstw pozaeuropejskich, Polska wyszła z konferencji zupełnie dobrze, mając poparcie dla swych granic niezwykle silne Związku Radzieckiego oraz Francji. Poza tym praktycznie zyskaliśmy jeszcze jeden rok, do umocnienia swoją pracą naszych Ziem Odzyskanych przed konferencją pokojową. To wiele warte.

Edmund Osmańczyk

Przegląd prasy niemieckiej

ULENSPIEGEL

Berlin (str. sow.)

Najtęższe głowy — Amerykanie, Anglicy, Rosjanie i Francuzi — najlepsze mózgi berlińskich partii, od SPD począwszy a na komunistach skończywszy, zajmują się od blisko dwu lat problemem denazyfikacji w Niemczech. Doświadczeni naprawdę uczciwi ludzie, najszczersi antyfaszyści proponują — każdy wedle swego temperamentu — rozwiązania, które jednak w ostateczności wcale rozwiązaniami nie są. Powstała już z tego farsa, która wszystkich naokoło tylko o ból głowy przyprawia, a nie przynosi wkońcu żadnego zadowolenia. Musi tu w końcu coś nastąpić, zwykło się myśleć, im dalej bowiem w las, tym więcej drzew.

Atoli podczas gdy ja zbieram materiał przeciwko skandalowi denazyfikacji, ażeby tym przeklętym „grubym rybom" dać bobu, a dla maleńkich pionków wyjednać łaskę i usprawiedliwienie, mnożą się wypadki, które w ostatnim czasie wskazują na jakąś zakulisową atmosferę nazizmu. Znów coś powstaje. Jakieś tragikomiczne budzenie się wiosenne. Z każdym dniem wyłaniają się nowe dowody na to, a jeżeli nie przeciwdziała się zawczasu, stanie się znowu coś takiego, czego sobie nie życzymy, czego nie chcemy. Wszyscy, powiadam, którzy przez 12 lat żałowali, że przed rokiem 1933 nie zareagowano należycie.

II.

Pan Högner w Monachium otrzymuje oto pocztą taki list:

„Od Środkowo-Niemieckiej Spółki Akcyjnej Przetwarzania Ludzi otrzymaliśmy polecenie spalenia żałosnej postaci Pana. Wzywamy Pana zatem do osobistego stawienia się w najbliższą niedzielę na cmentarzu południowym w ubraniu trupa." (Proszę się nie śmiać, u licha, w Berlinie te kundle też od „białych myszy" zaczęły.)

W powiecie Oehringen został przywódca KDP, Reihold Hub, we własnym mieszkaniu zastrzelony. W niektórych okolicach Niemiec zaszliśmy więc znowu tak daleko, że komunista może być a priori zabity albo zastrzelony. Rektor Politechniki w Berlinie, Kucharsky, był zmuszony stwierdzić, że ogólna opinia, jakoby na uniwersytecie panował antysemizm, mija się z faktycznym stanem rzeczy.

Rada studencka (Studentenparlament) postanowiła jednak w ostrych słowach potępić zajście. Zajściem tym była niedwuznaczna demonstracja antyżydowska przeciwko tzw. studentom UNRRA, których ojcowie niekoniecznie należą do grona chrześcijańskiej arystokracji, o ile w ogóle nie zagazowano ich w Oświęcimiu.

W kolei podziemnej Berlina, w zakładach publicznych i w ogóle, gdzie tylko można kreślić, czytam ciągle jeszcze śmieszne pogróżki, że oni wrócą i że nie trzeba się bać. Coraz więcej pojawia się plakatów z szarotką, starych czapek żołnierskich, dziecięcych, demonstracyjnie niefarbowanych płaszczy żołnierskich, gdzie tylko zechcecie, wszystko dekorowane szarotką; ten blaszany kwiatek zajął zatem miejsce białych pończoch, które nosili poczciwi naziści austriaccy, zanim zły duch Europy ich także nie uszczęśliwił. Przysłuchuję się także codzień rozmowom, prowadzonym gdziekolwiek przy sąsiednich stolikach, tu i ówdzie panuje już taka atmosfera, że każdemu, kto w Boga wierzy, żółć się przelewa. Błyszczący oczyma Meyrowie i inni Schulzowie, których wewnętrzne nastawienie wyczuwam już na sto metrów, knują zatem już znowu. Są oni już albo zdenazyfikowani, albo w ogóle nie mają odwagi stawić się przed komisją. Proszę powiedzieć, czy ja śmiem poważnie pisać o skandalu denazyfikacji?

III.

Skąd pochodzą te nastroje? Kim są ci panowie, którzy tutaj kopią, świdrują, gotują, mieszają i konspirują?

Proszę zauważyć! Bądźmi uczciwi, lekkomyślność, od której włosy stają na głowie, panuje w Niemczech w związku z denazyfikacją. Wystarcza niekiedy, że ktoś jest dobrze uczesany, dobrze wychowany, mądrzejszy niż kto inny, a już znowu ma wszelkie możliwości i szczuje na nas.

Wilhelm von Opel dostał się też szczęśliwie pomiędzy pionki (Mitläufer), sypnie 2.000 marek i już znowu jest wszystko w porządku. Gustaw Ucicky, reżyser filmowy, który podług moich zapisków jest od 1. 3. 1933 członkiem partii, będzie teraz we Wiedniu denazyfikowany. Marika Rökk, jasnobrunatna diwa filmowa, będzie zresztą również we Wiedniu denazyfikowana, nie w Berlinie ani bodaj w Budapeszcie, powód będzie znała. Denazyfikować się trzeba tylko „daleko od strzału", gdzie nikt nikogo nie zna, a wszystko idzie gładko jak po maśle. O tym wiedzą te stare brunatne lisy też.

Nie chcę atoli twierdzić, że te siły fachowe i osobistości koniecznie muszą mieć coś wspólnego z neonazizmem. Staram się nie wybuchać, gdy na przykład słyszę, że Anna Sievert z Kaiserlautern, zatrudniona w jakiejś szkole jako sprzątaczka, natychmiast zostaje zwolniona, ponieważ była od roku 1937 członkinią partii. Radca stanu Furtwängler został, chwała Bogu, zdenazyfikowany i bawi w Szwajcarii na wywczasach, ale Willy Gömmerfeld, mały dyrygent w służbie czynnej, żaden radca, czeka od pół roku pozbawiony chleba i zniechęcony na swą denazyfikację, a jego z wielkim trudem stworzona egzystencja kończy się powoli, ale pewnie.

Trzeba by zatem coś wynaleźć dla tych „maluczkich" którzy tylko z głupoty wstąpili do partii. Te biedne osły przeważnie już od losu samego ponieśli swą karę. Te politycznie niewyrobione głuptaski stracili dom i pole, majątek i posiadłość, spacerują w swojej ostatniej parze butów, siedzą ze złamanymi i przestraszonymi sercami w domu, tragedie rodzinne z niezadowoloną małżonką są na porządku dziennym. Posady nie ma, żadnych widoków ani na teraz ani na przyszłość. Nigdy Boże młyny tak szybko nie mełły jak teraz. W dzisiejszym świecie być Niemcem to nie żadna igraszka. Trzeba by przecież jednak coś zrobić, myślę, gdy serce czasem słabnie.

IV.

Z drugiej jednak strony właśnie w szeregach zdenazyfikowanych i nie przyłapanych „patriotów" siedzą sobie różne dranie. Tu siedzą spryciarze, kanciarze i karierowicze, którym się znowu raz udało wywieźć nas w pole. Tutaj, w tych szeregach siedzą konspiratorzy, mądrzy urzędnicy, dzielni restauratorzy, zamożni gospodarze, dobrzy artylerzyści, którzy dzisiaj cicho i grzecznie siedzą na uniwersytetach, a w ustępach na ścianach piszą: „Śmierć Żydom" i „My tu wrócimy".

Lata przychodzą i lata mijają. Zwykło się też zbyt prędko zapominać występki jednostek. Mnożą się oznaki tego, że powstaje neonacjonalistyczna bolączka. Wobec takiego faktu trzeba diabelnie ostrożnie poczynać sobie z myślą o amnestii. Okupanci też nie zawsze mają dokładne wiadomości o naszym nieszczęściu.

Jest na prawdę ciężko okazywać w tych warunkach wspaniałomyślność i przebaczać „małym partyjnikom". Proszę pamiętać o tym, że neonazista znowu tu i ówdzie siedzi za stolikiem i czyha na swoje ofiary. Nie ułatwiajcie mu zadania. W przeciwnym razie już widzę pokryty szarotkami ostateczny grób Niemiec.

(Artykuł S. S. von Varadyego pt. „Edelweiss erwache".)

NEUES DEUTSCHLAND

Berlin (str. sow.)

Na schodzonych zelówkach i w wyszarzałych sukniach wstąpiła Austria w nowy rok. Odkąd wygrzebała się z gruzów nieszczycielskiej wojny Hitlera, jakoś przy lichym wyżywieniu wiąże koniec z końcem. Czuć gorzki posmak zawiedzionych nadziei. Nieregularnie pulsuje życie w zakładach pracy. Komunikacja szwankuje. Zimno czyha w mieszkaniach.

Stare, chłopskie przysłowie obiecuje na pociechę skromnych oczekiwań:

Gdy w styczniu zimno ściska,
napewno wiosna bliska.

Wiosna rada by znaleźć swe pole pięknie uprawne, tymczasem sabotażyści rozsiewają obficie plewy. W najczulszych miejscach państwa i gospodarki zadomowili się naziści. Sądownictwo choruje wybitnie na astmę, szczególnie, gdy ma wymierzyć zasłużoną karę głównym zbrodniarzom wojennym.

Można w gazetach austriackich długo o tych problemach czytać, zanim zauważy się, że przez przeoczenie dostał się pomiędzy nie stary numer ze stycznia 1946. Czyżby w Austrii czas stał na miejscu? Bilans roczny nie poprawił się jednak, niestety, wcale. Austriacy z przysłowiową cierpliwością czekają jeszcze ciągle na jakieś „jutro", jak im oznajmiono w roku 1945 na Boże Narodzenie po oficjalnym oświadczeniu:

„Austria jutrzejsza będzie nową, rewolucyjną Austrią. Gruntownie przeobrażona, nie będzie ona ani powtórzeniem roku 1918, ani roku 1933, ani też 1938."

Gdy tylko reakcyjny odłam Partii Ludowej (Volkspartei) dorwał się do władzy, wskazuje druga republika na fatalne podobieństwo do swojej starszej siostry z roku 1918, która wkrótce po narodzeniu na skutek samej życzliwości do swych własnych wrogów zaczęła niedomagać. Kto przypatrzy się bliżej miotającym pogróżki ludziom, gdy wyzywają na „polityczne ruiny" oswobodzenia i na jakiś przez nich wymyślany „lewicowy faszyzm", przypomni sobie kapelusz „Heimwehry" z kogucim piórem z roku 1933. W jej pupilach zakonserwowany jest r. 1938. 95 procent z 31.000 nazistów przeciwko którym w przeciągu półtora roku formalnie doszło do pełnego sądowego śledztwa, nie dotknęła żadna pokuta. Przy dzikim akompaniamencie nazistowskich prowokatorów na uniwersytecie wiedeńskim i w różnych okolicach kraju słyszy się uroczyste zapewnienia, podług których „denazyfikacja Austrii dobiegałaby już na ogół końca". Z powodu machlojek reakcyjnej kliki pogarszają się z każdym dniem gospodarcze stosunki w Austrii. Stagnacja stała się nieszczęsną specjalnością austriacką.

W braku planowości kryje się metoda opanowania mas, która ułatwia stworzenie z kraju kolonii zagranicznych monopolistów. Leży w interesie miejscowych i zachodnich kapitalistów, ażeby upaństwowienie przemysłu i banków nie czyniło godnego uwagi postępu. Reforma rolna, która w r. 1945 została przez rząd określona jako jedno z najpilniejszych zadań, napotyka na ostry sprzeciw ministra rolnictwa. Z całego programu demokratycznej przebudowy pozostały tylko jeszcze kropki i przecinki. W takich warunkach pracujący lud Austrii w roku ubiegłym jeszcze bardziej zubożał.

Ostatnie statystyki zbiorów i stanu bydła wskazują jednoznacznie, że Austria także teraz posiada skromne co prawda podstawy, ale w każdym razie podstawy do zaopatrzenia, gdyby surowo objęła własne rezerwy. Polityka rozpaczliwego załamywania rąk i oszukańczych obiecanek doprowadziła do tego, że Austriacy mają dzisiaj mniej do jedzenia, niż inne narody Europy. Rozwiązywaniem zagadek na temat terminowego przybycia dostaw, jakaś istną grą, w której decyduje szczęście i pięknymi słowami nie można nakarmić narodu. Dążenie do jednolitej gospodarki żywnościowej napotyka na opór tych, którzy ciągną zyski z tych trudności. Gmatwanina sprzecznych często rozporządzeń ministerstw wyżywienia, rolnictwa, planowania gospodarki, zamęt wszelkiego rodzaju towarzystw gospodarczych, starostw, komisyj kontrolnych cen, urzędów wyżywienia i całego szeregu urządzeń stwarza dogodne warunki dla czarnego handlu i sabotażu. Ciągły niepokój, gromkie protesty i porzucanie pracy, są następstwem tego. Jeszcze brak w Austrii tej demokracji czynu, która przez współpracę robotników i działaczy chłopskich broni interesów narodu przed szkodnikami i spekulantami. Te piętrzące się trudności nie są ostatecznie wywoływane przez jakąś demagogiczną politykę, podług której dobro Austrii zależałoby jedynie i wyłącznie od zachodu, gdzie by samolubni wybawcy z całą pewnością nie myśleli o własnych korzyściach i zyskach. Nerwy życiowe Austrii biegną atoli, podle struktury jej gospodarki, na południowy wschód i wschód Europy. To potwierdziła nawet w swym sprawozdaniu delegacja parlamentu brytyjskiego, który na początku listopada 1945 r. ukazał się w białej księdze brytyjskiego rządu:

„Jeżeli Austria nie włączy się we wschodnio-europejską gospodarkę — mówi dokument — z trudem możemy przewidzieć, jak Austria może stać się czymś innym, aniżeli zubożałym państwem."

Utrzymywanie ścisłych stosunków gospodarczych ze starymi portnerami handlowymi na południowym wschodzie nadzwyczaj utrudniała dotąd jednostronna orientacja zachodnia niektórych polityków austriackich. Sztuczne forsowanie stosunków gospodarczych z zachodem doprowadziło w ostatnich miesiącach do wyprzedaży Austrii. Zmarnowane przy tym mienie społeczne zamieniła się w zagraniczny kapitał wielkich spekulantów. Wielkość dóbr w tym kraju skurczyła się, obieg banknotów zróżniczkował się. To co pracującym daje się jedną ręką przez podwyższenie zarobków, drugą ręką wyciąga im się z kieszeni przez podwajanie i potrajanie cen.

Austria tkwi pośrodku nierozwiązanych, palących problemów, ponieważ nie uporała się z problemem zasadniczym, którym jest prawdziwa demokratyzacja. Kurs ubiegłego roku wywołał głębokie niezadowolenie u wszystkich austriackich demokratów.

(Jest to artykuł Ernesta Breitenseera pt. „Das Land der ungenützter Möglichkeiten". Nasz komentarz do zawartych w nim wypowiedzi: „Przyganiał kocioł garnkowi".)

Wirtschafts Zeitung

Stuttgart (str. ameryk.)

...Musi być rzeczą wiadomą, jak ma wyglądać przyszły typ człowieka wykształconego. Nie będzie on już więcej typem mieszczańsko-drobno-kapitalistycznym. Nie to jest jednak istotne. W każdym wypadku musi on mieć możliwości stania się typem samodzielnym i niezależnym, nie będącym własnowolną lub niewłasnowolną ekspozyturą pewnych politycznych czy gospodarczych twórów. W tej chwili przestrzeń dla owej duchowej wolności ruchu istnieje jedynie jako teoretyczny postulat, praktycznie postulat ten nie jest nawet zabezpieczony. Autorytatywna kastracja wolności ducha oddziaływuje dziś jeszcze. Nie jest ona bynajmniej samym tylko zjawiskiem niemieckiego kompleksu poddaństwa i państwowego posłuszeństwa. W niemieckich warunkach osiągnęła ona jedynie swój punkt kulminacyjny, jako zjawisko jednak odnosi się także i do zagranicy. Typ człowieka wykształconego, tak jak my go sobie wyobrażamy, chroniony musi być przed dwoma niebezpieczeństwami: przed niebezpieczeństwem z góry, aby nie stać się niewygodnym i uciążliwym oraz przed niebezpieczeństwem z dołu, aby nie zostać zagrożonym w swej egzystencjonalnej niezależności.

Jeśli wolność duchowa jako jądro przyszłej warstwy wykształconej ma jeszcze w praktyce mieć jakieś znaczenie, owa duchowa niezależność i samodzielność musi zostać znów podniesiona do rangi istotnej praktycznie wolności. Musi się znowu mieć możliwość powiedzenia swojego „nie" i jasnego określenia swojego stanowiska bez obawy, by miało to wpłynąć na zniszczenie własnej egzystencji. Będzie to tym ważniejsze, że w przyszłości nikt nie będzie posiadał odpowiedniego finansowanego zaplecza, na które mógłby w takim wypadku się wycofać; że stary typ intelektualisty emerytalnego zastąpiony będzie przez typ intelektualisty pracy. Człowiek, który swoje wolne duchowe zainteresowania łączyć musi z wiedzą praktycznie użytkowną, stale jest narażony na niebezpieczeństwa zachwiania się jego wewnętrznej niezależności. Jak sztuka, która idzie za chlebem, tak i praca duchowa uczonego, literata czy dziennikarza, lekarza, adwokata lub inżyniera traci na wartości i gubi swoje miejsce wysokie w hierarchii prac wolnych, kiedy staje się zawodem zarobkowym. Traci ona tym więcej, jeśli problematykę personalną komplikują niepersonalne zewnętrzne potęgi jak państwo, partie, przemysł itd., które rozluźniają spoistość jednostki i przepisują jej własny duchowy apetyt. Niebezpieczeństwa te dziś nie są mniejsze niż dawniej lecz raczej większe, ponieważ w ciągu ostatnich dziesiątek lat złamano w człowieku kręgosłup duchowy a na skutek ekonomicznych zależności uczyniono go bezwolną figurą polityczną.

...Nędza duchowa jest równie poważna jak nędza materialna. Z nędzą materialną uporać musimy się najpierw, ale nie wolno nam przy tym zapominać o nędzy duchowej.

(Z artykułu wstępnego „Bieda warstwy wykształconej")

MARYLA CZERKAWSKA

KOŁYSANKA

Do dzieciątka co się we Wrocławiu rodzi
śpieszy guślarz z Biskupina.
Ciągną pszczoły ze słonecznych barci,
turzych rogów echa po dębinach.

Leci księżyc stulony w motyla.
Słońce rybą w toniach jezior pluska.
Dźwięczą urny. Śpij twardo mój mały.
Okrzyk walki wrasta w twoje usta.

Pod guślarza dłoń wracają zioła, —
w dawności maściły czoła wojów.
Wróg jest mocny. Śpij cicho mój mały
żebyś siłę złą mądrością pojął.

Ścianą pną się witki czarnych jeżyn.
Traktor idzie — tryby naoliwia.
Od Bałtyku wiatr.
Otwórz piąsteczki.
Dzień słowiańska podaje ci Żywia.

* * *

Za willą w gąszczu jak na wspomnień tle
kamienna ława,
stół roztrzaskany
i zetlała książka
w wilgotnych trawach.

Wrak samochodu obok bramy lśni
zielska oprawą.
— — Boję się serca
co rozgrzeszać skłonne.
Warszawo.

Perspektywa Odry

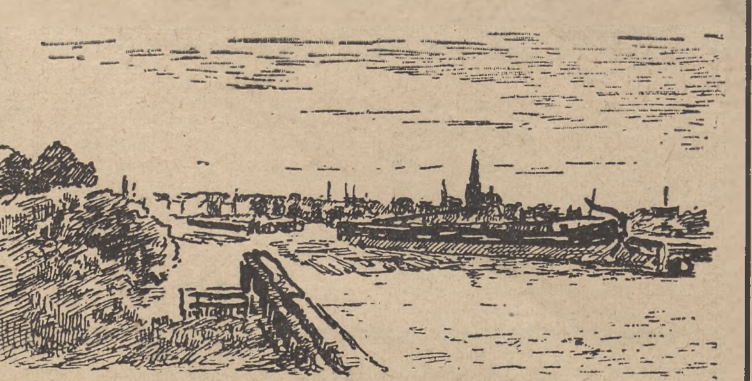

W porcie szczecińskim. (rys. J. Palus)

STOSUNEK codziennej prasy polskiej do Niemiec i sposób informowania o Niemcach dzisiejszych to jedno wielkie pasmo poważnych błędów politycznych. Błędy te widoczne są zwłaszcza na terenach, gdzie znajduje się jeszcze polska ludność autochtoniczna, konsekwencje ich odczuć zresztą można na terenie całych Ziem Odzyskanych. Sensacyjne wiadomości o bezczelności niemieckiej, o odradzaniu się gwałtownym Niemiec we wszystkich dziedzinach życia, o nowych fuehrerach i wreszcie o poparciu polityków anglosaskich, udzielanym Niemcom, to wszystko są wiadomości hamujące proces zespalania się ludności autochtonicznej z Polską, procesy repolonizacyjne, wywołujące uczucie nieufności do naszych granic zachodnich i defetyzm u ludności osadniczej i repatrianckiej. Szczególnie ciężkie konsekwencje wywołuje ta panikarska niemal działalność prasy codziennej w myśleniu i nastawieniu psychicznym ludności rodzimej. Ludność ta poczyniła już zbyt wiele przykrych doświadczeń historycznych, żeby nie postępować ostrożnie. Z trwogą czyta ona w gazetach polskich o niemieckich atakach na granicę polską, na Śląsk, z przerażeniem czyta w polskich dziennikach, jak to pewne koła anglosaskie popierają Niemców w tych dążeniach. Wszystko to osłabią w niej wiarę w Polskę i jej trwałość na odzyskanych terenach, co słabsi zaczynają szukać kontaktów z pozostałymi jeszcze tu i ówdzie zakapturzonymi Niemcami, odsuwają się od pracy społecznej i narodowej, boją się ponoszenia konsekwencji za swoją polskość, tak jak je ponieśli za swoją niedawną formalną niemieckość.

Sprawa jest ważna. Obserwacja ludności rodzimej prowadzi do wniosków niezbyt optymistycznych. Z odżywaniem Niemiec na łamach dzienników polskich, a jak już wspomniałem odżywają one tam w sposób sensacyjny i niezdrowy, odżywa także nie zerwane jeszcze zupełnie ogniwo łączące tych ludzi tragicznego pogranicza z wczorajszymi tu panami.

Bądźmy sprawiedliwi dla ludności rodzimej. Jej sytuacja materialna jest najgorsza, ludzie żyjący w pewnym dostatku i dobrobycie — zwłaszcza dotyczy to ludności w miastach przemysłowych Zagłębia górnośląskiego — żyją dziś w skrajnej nędzy; opieka społeczna nie jest w stanie wyżywić i przyodziać tysięcy samotnych kobiet z dziećmi, których mężowie i ojcowie dotąd nie powrócili z wojny lub znaleźli się wśród wywiezionych na roboty do Rosji Niemców. Ludność napływowa absolutnie nie umie ani nie chce nawiązać z nimi bliższego kontaktu; dla niej pozostają oni ciągle Niemcami, ukrywającymi swą „niemieckość" pod maską obywatelstwa i języka polskiego. Rzeczywiście wygląd i nastawienie psychiczne ludności autochtonicznej nie budzi zbytniego zaufania; utajone rozmowy, twarze ponure i wrogo spoglądające na bawiących się, pijanych z uciechy posiadania osadników. Upośledzenie społeczne tej części ludności istnieje nadal a powiedzenie wysokiego dostojnika państwowego, że „nie damy skrzywdzić żadnego autochtona", nadal posiada znaczenie żywotnego postulatu domagającego się rychłej i sumiennej realizacji także na najniższych szczeblach administracji państwowej i władz bezpieczeństwa.

W taki klimat psychiczny padają z łamów dzienników polskich gromkie okrzyki Schumacherów. Co prawda z komentarzem, ale komentarz odrzuca się jako propagandę, zachowując wiadomość, straszliwą w swej grozie, wiadomość o odżywaniu buty niemieckiej, o niewygasłym Drangu nach Osten. Ten okropny błąd polityczny popełniają także pisma stworzone i przeznaczone wyłącznie dla ludności autochtonicznej jak np. „Nowiny Opolskie".

Prasa codzienna, przeznaczona dla szerokich warstw i czytana przez duże rzesze ludności autochtonicznej i repatrianckiej, winna z większym umiarem podawać wiadomości dotyczące Niemiec. Dziwimy się, że kontrola prasy dotąd nie zwróciła uwagi na to, że tytuły zapowiadające np. nowe przemówienie Schumachera pachną jakąś nową wojną (jeden z dzienników stołecznych tytułował swego czasu: Schumacher żąda rawizji granic i zapowiada, że Niemcy będą o to walczyć z całych sił). Że osłabia to wiarę wśród niezupełnie jeszcze zdobytej psychicznie ludności autochtonicznej, to fakt .Że powoduje to panikarstwo u osadników, to drugi fakt. Czas z tym skończyć. Czas informować o Niemczech spokojnie, rzeczowo, bez sensacji: Nie zapominajmy nigdy o tym, że w rodzinie polskiej znajdują się nieszczęśliwi bracia Polacy, których pełna repolonizacja uda się jedynie w takich warunkach psychicznych, w których przestanie straszyć pruska buta. I przed tym trzeba tę ludność chronić.

Wisz.

— Ano, nie chwalący się, już my trochę łomotali Niemiaszków.

— Jakże to było?

— A no stoimy tu już ze dwa tygodnie w tym Siewierzu i musztrujemy się na błoniu. Raptem przyszła wiadomość do tych panów dowódców (tu wskazał niedwuznacznie głową na hałasującą kompanię), że jeden batalion Prusaków został wykomenderowany z Wrocławia dla wzmocnienia załogi w Koźlu. Odrazu zabrali nas około stu człowieka wraz z pocztowymi i pośli my na Niemczw nocą. Zabrnęli my lasem aż pod Tarnowskie Góry. Rzeczywiście śli forsownym marszem.

W ciasnym miejscu, pod samym miasteczkiem, Tarnowskie Góry, wypadli my na nich z ukrycia. Piki, szable, sztucery, co kto miał — wszystko w kupę — i bij, zabij!

(Stefan Żeromski: „Popioły".)

EUGENIUSZ PAUKSZTA

Nowa rzeczywistość
Ziem Zachodnich

Rok mija od czasu, gdy ogłosiłem w „Strażnicy Zachodniej" artykuł pt.: „O właściwą strukturę społeczną Ziem Odzyskanych". M. in. wskazywałem tam na pewne właściwości psychiczne poszczególnych grup ludnościowych osiadłych na Ziemiach Zachodnich, ich stosunek do życia i perspektywy na przyszłość w tworzeniu podkładu pod montaż nowej, o charakterze ogólnopolskim, społeczności polskiej Nadodrza.

Miniony rok, mimo wszelkich, niewątpliwie poważnych minusów i niedociągnięć, brzemienny był w doniosłe, pozytywne osiągnięcia, o olbrzymiej wadze gatunkowej na przyszłość.

W trakcie tego roku dokonały się też zasadnicze przeobrażenia psychiczne w społeczeństwie Ziem Nadodrzańskich, znikły jedne cechy a wykształciły całkiem nowe. Zdanie sobie z nich sprawy choćby w ogólnych zarysach jest istotne przy przeprowadzaniu pewnego bilansu osiągnięć Polski na wróconym zachodzie. Bez uwzględnienia tła psychicznego bilans taki byłby bowiem niepełny, uwzględniał tylko dokonanie materialne, zapoznając ważną istotę przeobrażeń duchowych.

Zamiarem moim jest podać garść faktów najbardziej rzucających się w oczy przy bezpośrednim obcowaniu z życiem duchowym i postawą psychiczną ludności Nadodrza. Fakty te mogłyby służyć za częściowy materiał dla pracy naukowców z dziedziny socjologii i psychologii. A zagadnieniem tym nauka powinna się zająć nie zwlekając, bowiem Ziemie Odzyskane stanowią dziś, w trakcie „stawania się", na gorąco, doskonały, jedyny w swoim rodzaju, obiekt studiów naukowych na powyższy temat.

W dalszych rozważaniach będę się starał unikać rozdzielania ludności Ziem Zachodnich na poszczególne grupy, chyba tylko w specjalnych wypadkach, a raczej traktować społeczeństwo Nadodrza jako jedną organiczną całość. Na tym tle bowiem łatwiej można będzie scharakteryzować pewne ramy ogólne postawy psychicznej 5 milionów Polaków, osiadłych na ziemiach Nadodrza.

akt włączenia terytoriów po Odrę i Nysę w granice Polski dla większości społeczeństwa polskiego był czymś nieoczekiwanym, był pewnego rodzaju zaskoczeniem. Złożyło się na to w równym stopniu słabe uświadomienie w problematyce zachodniej, jak i zmęczenie psychiczne spowodowane okupacją.

Przed wojną problem Mazurów i Opolszczyzny, a co dopiero Śląska Dolnego i Pomorza po Szczecin był słabo rozpracowany tak przez naukę jak i popularyzatorów jej osiągnięć w społeczeństwie. Książki Kisielewskiego, Wańkowicza, Gientycha, Bielskiego, prace ks. Kozierowskiego, literackie warianty Morcinka, Wiktora i jeszcze kilku nielicznych, jak choćby W. J. Grabskiego w szeregu artykułów, mimo że stawiały zagadnienie jak na ówczesne stosunki dość mocno, a i cieszyły się niesłychanym popytem, większego oddźwięku nie znalazły. Czytanie kończyło się westchnieniem, że dobrze byłoby, ale... i rzeczywistość przesłaniała wizję powrotu Polski na zachód.

Wyraźniej i jaśniej był stawiany problem w prasie i wydawnictwach okupacyjnych, gdzie coraz częściej pojawiały się ciekawe prace, typujące postulat granic przyszłej Polski na Odrze i Nysie.

Coraz cięższe przejścia okupacyjne, o ile potęgowały pęd do wyzwolenia i uzyskania możności swobodnego oddechu narodowego, wpływały jednak na pewne zwężenie żądań terytorialnych.

Sukcesy armii sprzymierzonych, sztandar polski nad murami Berlina, a w konsekwencjach tych zwycięstw i uprzednich umów międzysprzymierzeńczych, objęcie przez administrację polską linii Odry i Nysy, było przyczyną radosnego zdziwienia ale jednocześnie niedowierzania.

Ta atmosfera nieufności utrzymywała się na zachodzie jeszcze przez czas dłuższy.

W tych warunkach rozpoczęła się akcja osiedleńcza na Ziemiach Zachodnich. Analizując ją od strony postawy psychicznej dałoby się tu wytypować kilka charakterystycznych objawów reakcji na nową rzeczywistość zachodnią.

Pierwsze kadry osiedleńcze rekrutowały się z jednostek, którymi powodowały albo względy koniunkturalne natury materialnej, albo też swoiście pojmowany ciąg do egzotyki i przygód, albo wreszcie w szukaniu podstaw lepszego bytu — decyzja ryzyka, próby budowania na czymś chwiejnym, niepewnym.

Rzeczywiście, Ziemie Zachodnie, przez które działania frontowe przeszły dość szybko, nie zostały jeszcze zdewastowane do tego stopnia, by zniszczyć wszystkie nagromadzone tam bogactwa materialne, *szczególnie przedstawiające wartość użytkowną jednostkową*, a nie społeczną lub państwową. Bogate dwory i domy mieszczańskie, opuszczone częstokroć w popłochu przez cofających się Niemców, olbrzymie sklepy i magazyny handlowe, zamożnie urządzone warsztaty — wszystko to czekało na tych, którzy tu pierwsi się zjawią i obejmą je w posiadanie. Takich śmiałków było wielu. Znane są fakty, gdy pierwsze ekipy administracyjne, dojeżdżając do jakiejś miejscowości dla objęcia jej przez władzę polską zastawały tam już grupę naprawdę pierwszych „pionierów".

Zamiłowanie przygód, życia awanturniczego, stawianie vabanque, pociągnęło na Ziemie Zachodnie wielu ludzi, szczególnie młodych, którzy po wyjściu z walki podziemnej w czasie okupacji, gdzie żyli niepewni dnia ani godziny, nie mogli od razu wejść w tryby ustabilizowanego codziennego życia powojennego. A jednocześnie Zachód nęcił egzotyką, wizją nowych terenów, nowego świata, co znowuż wpływało emocjonalnie na pokaźną część społeczeństwa.

Malkontenci życiowi, pechowcy, którym życie zawsze układało się naopak w stosunku do własnych pragnień i starań, z kolei proletariat miejski, co zaznał już kiedyś klęski bezrobocia, a biedę cierpiał nadal w czasie okupacji, ze zdeterminowaniem witali Ziemie Zachodnie jako ostatnią deskę ratunku na swej drodze życiowej.

Oczywiście, były jednostki i całe grupy, których tam wiodło nie doraźne kalkulowanie na koniunkturę, ale rzeczywiście pojęty i odczuty sens powrotu polskiego na zachód. W rozważaniach tych pragnę jednak scharakteryzować ogólną postawę psychiczną masy, ta zaś myślała inaczej.

Podejście tej pierwszej grupy osadniczej było napiętnowane stygmem ryzyka, niepewności. Masa ta nie rozważała sytuacji w konfiguracji politycznej, nie entuzjazmowała się zbytnio sloganami o misji dziejowej Polski na zachodzie. Dla niej impulsem była możliwość znalezienia ładnego i prędkiego zarobku, względnie dobrych warunków bytowania. Podkreślam, możliwość, bo równolegle uświadamiano sobie i przypuszczalną ewentualność wycofania się z Ziem Nadodrzańskich. Ta psychoza niepewności była powszechna, stąd prowizoryczny charakter wszelkich w owym czasie inicjowanych poczynań prywatnych. A rzeczywiste „kokosy" w ówczesnej sytuacji, jakie sypały się na pierwszych zdobywców, były częstokroć olbrzymie.

Ten pierwszy etap osiedleńczy trwał stosunkowo krótko. W ślad za nim nastąpił drugi, pozostający pod znakiem repatriacji z terenów zabużańskich.

Masa, obecnie osiedlająca się na Ziemiach Odzyskanych, w przeciwieństwie do pierwszej, przybywała na zachód nie z własnej woli, ale pod przymusem, wynikłym w konsekwencjach ostatniej wojny i spowodowanym przesunięciem granic Rzeczypospolitej.

Forma przymusu, niezależnie na jakiej kalkulacji politycznej nie byłaby oparta, wywołuje zawsze pewien sprzeciw wewnętrzny, wytwarza negatywne spojrzenie na nową rzeczywistość, jaką napotyka się nie z własnej woli.

Nic tedy dziwnego, że obok naturalnej odmienności i obcości terenu w porównaniu z wzorem ziemi i sposobu bycia na wschodzie, obcość ta w odczuciu psychicznym, z góry zasadniczo negatywnym, wzmogła się jeszcze bardziej. W stosunku do Ziem Odzyskanych, jako pośredniego sprawcy zaistniałej sytuacji, wytwarzał się stosunek pełen uprzedzeń, niechętny a nawet wrogi. Rozładowywanie tej postawy nie mogło nastąpić w krótkim okresie czasu. Dlatego też postawa negatywna utrzymywała się w niektórych środowiskach stosunkowo długo.

Tego typu stosunek do treści podstawowej Ziem Zachodnich nie sprzyjał stabilizacji życiowej, i bez tego trudnej do osiągnięcia z uwagi na warunki powojenne i niesłychany ogrom działania postawiony przed odradzającym się państwem w związku z inkorporacją Nadodrza.

Przeciągający się stan nieustabilizowania, szczególnie trudne w okresie początkowym warunki życiowe, jednocześnie ponawiające się wciąż ataki niektórych ośrodków opinii zagranicznej, na temat przynależności do Polski Ziem Odzyskanych, znajdując podatny grunt w postawie psychicznej społeczeństwa, powodowały w konsekwencjach wytwarzanie się psychozy tymczasowości. Niewiara w trwałość istniejącego stanu, wątpliwa celowość wkładu większego wysiłku w to, co może być stracone, brak entuzjazmu w postawie oddalonej mas osiedleńczych, przynosiły wiele szkody i nieproduktywnie zużytkowały siły państwowe i społeczne i tak już ponad miarę zaangażowane w repolonizację i pełną unifikację z terenami starymi — Ziem Nowych.

Do dalszych skutków należała zatrata pionu ideowego, osłabienie morale społecznego, stąd zaś brak ideowych podstaw wyjściowych życia i pracy na zachodzie. Brak pewnych, z poczucia narodowego płynących, nakazów wewnętrznych bytowania i postępowania na tych terenach.

Osadnikami z taką postawą psychiczną zapełniały się Ziemie Odzyskane. W tej masie były liczne jednostki i całe zespoły, wyrobione ideowo, próbujące z zapałem orki na tym pozornym ugorze psychicznym. W niemałej mierze ich przyczyną są dokonane już i dokonywujące się nadal przesunięcia pojęciowe, operowanie nowymi kryteriami myślenia, nowy system działania indywidualnego i społecznego.

Do cech typowych mentalności narodowej polskiej należy dynamika społeczna, niemożność trwania przez czas dłuższy w postawie biernej, nietwórczej. Jednocześnie prężność biologiczna narodu polskiego powoduje konieczność realnej oceny rzeczywistości, zdecydowanego szukania środków bytu i rozwoju narodowego. W oparciu o te cechy biologiczną i społeczną rozpoczął się początkowo powolny, potem gwałtowny proces ewolucji w postawie do Ziem Zachodnich.

Dominującym czynnikiem było tu zdrowe, nie tyle nawet oparte o realne fakty, ile instynktowne wyczucie rzeczywistości. Rzeczywistość zaś wskazywała wyraźnie na nieodwracalność faktów dokonanych, zaszłych na Zachodzie.

To dopomogło do wytworzenia silnego impulsu wewnętrznego w pracy dla Ziem Zachodnich. Impuls ten zbudził po prostu potencjalne możliwości twórcze w biernej dotychczas masie osadniczej, rozpoczynając gigantyczny wyścig pracy i poświęcenia. Trudno by inaczej określić olbrzymi wysiłek i głębokie pozytywne sukcesy zarówno polityczne, jak gospodarcze, społeczne czy kulturalne, do dziś dnia w skutkach tego zrywu zrealizowane.

Nadodrze obsadzone zostało głównie przez typ społeczny drobnego posiadacza o silnie wyrobionym poczuciu własności. Przy możliwościach zasadniczo równego startu, przy jednolitej strukturze w podziale dóbr materialnych, poczucie własności, swego rodzaju egoizm posiadania, mając korzystne warunki istnienia, wpłynął na wzrost znaczenia wagi indywidualnej jednostki, zwiększając tym samym prężność narodową.

Nie można pominąć również faktu nadania piętna powagi, dostojeństwa, jak gdyby wszelkim poczynaniom na zachodzie, tak kolidującym z nonszalancką, lekkomyślną postawą osadników w pierwszym okresie. Wpłynęło na to rozbudzone i coraz głębiej się ugruntowujące w psychice człowieka Nadodrza poczucie odpowiedzialności, zdanie sprawy z wymiaru swej roli.

To też jest przyczyną wytwarzania się swoistego dla Polski typu myślenia, tzw. kresowego, szczególnie na terenie pogranicza. Kresowcy — to specjalny typ mentalności, to zespół ludzki, świadom swej roli w pełnieniu moralnej straży na granicach, pełen zdyscyplinowania, hartu i wytrwałości.

Przy uwzględnianiu czynników, które wpłynęły na tak zasadniczą zmianę postawy psychicznej ludności Ziem Zachodnich, specjalny nacisk położyć trzeba na socjalnozawodowy skład społeczeństwa Nadodrza. Ponieważ jednocześnie z władzą polską przyszła na Zachód nowa struktura socjalna współczesnej Polski, poprzedni zaś układ socjalny z chwilą rozpoczęcia wysiedlania Niemców stał się nieaktualny, wykształciła się tu od razu, bez tarć i wstrząsów jednolita struktura o typie drobno-własnościowym, bez typowych rozdziałów na kapitał i proletariat. Wynikła stąd socjalna równość zezwalała na łatwiejsze znajdywanie wspólnego typu myślenia i montowania wspólnej postawy psychicznej odnośnie nowej rzeczywistości zachodniej państwa i narodu polskiego.

Spoglądając obecnie z perspektywy dwóch lat na powyżej przedstawione przemiany w strukturze psychicznej mas polskich osiadłych na Nadodrzu, stwierdzić należy, że dopiero obecnie począł wytwarzać się grunt pod zamierzone dzieło budowy nowego typu społeczności polskiej Nadodrza. Typ ten, o charakterze pierwiastkowym ogólnopolskim, wolny od balastu szkodliwych nawarstwień, a formujący się w twardym zmaganiu o nową treść duchową dzisiejszych czasów, na terenie o specyficznym układzie stosunków, może stać się typem wzorcowym pod przyszłą mentalność społeczną całego narodu polskiego.

Oto jeszcze jedne pozytywne osiągnięcie, wniesione w rzeczywistość polską przez przyłączenie Ziem Nadodrza.

Eugeniusz Paukszta

Współpraca

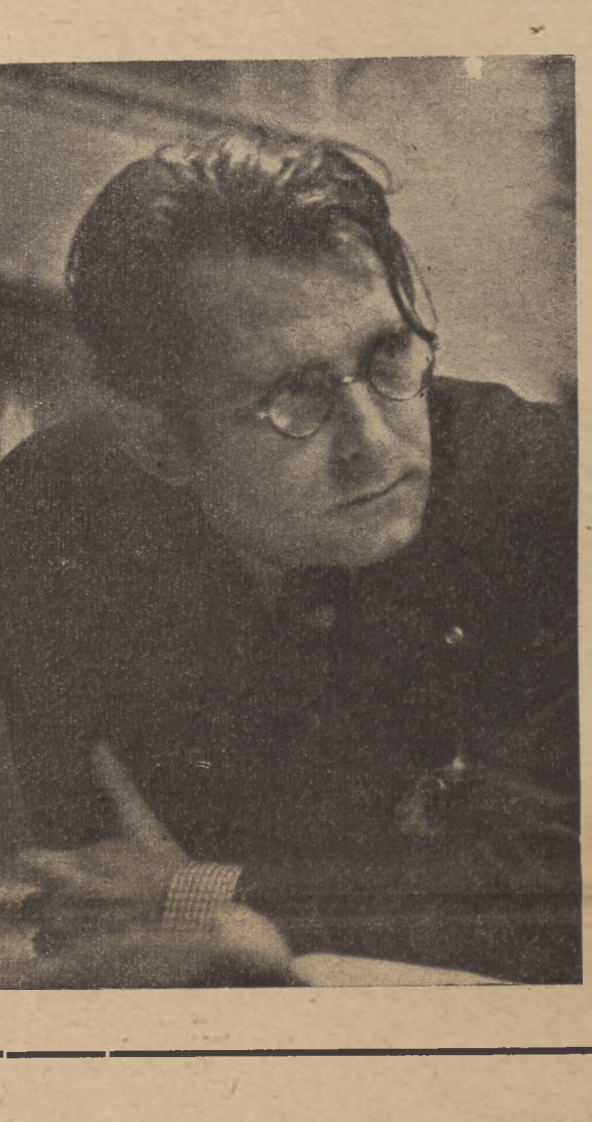

W ubiegłym roku Teatr Polski w Bielsku i Cieszynie pierwszy nawiązał współpracę z „Divadlem Tesinskeho Slezska", wyjeżdżając z „Balladyną" J. Słowackiego za Olzę, a goszcząc zespół czeski, który wystąpił z operetką „Polska krew".

Obecnie ta pożyteczna i piękna współpraca zacieśnia się i zatacza szersze, poza graniczny Cieszyn sięgające, kręgi.

Wkrótce zawita do Katowic i Bytomia, na zasadzie obopólnej, stałej wymiany między Operą Śląską a „Zemskim Divadlem" znakomity zespół Morawskiej Ostrawy, wystawiając operę komiczną Brediha Smetany: „Sprzedana Narzeczona" w pełnym składzie solistów, orkiestry, chóru, baletu oraz własnych malowniczych dekoracji.

Opera Śląska wystąpi w Morawskiej Ostrawie z arcydziełem Moniuszki „Halka". Występy opery czeskiej będą niewątpliwie prawdziwym ewenementem w życiu artystycznym Śląska.

Na zdjęciu u góry: dyrektor „Zemskeho Divadla" Stanisław Langer, obok: dyrygent opery Zdenek Chalabala.

STANISŁAW TELEGA

Straszliwa piękność

Czy nie uderza was zestawienie tych dwu, tak zasadniczo obcych sobie pojęć? Straszliwy i piękny — to się niemal wzajemnie wyklucza. Szczególna więc musi być wyobraźnia, która te pojęcia łatwo łączy i rozkoszuje się nimi. Co więcej, która je wprost tak nazywa: **„straszliwie piękny"**. Możnaby wprawdzie powiedzieć: jeżeli autor używa tego zestawienia, to jest to niewątpliwie ciekawe, ale czy typowe? Czy nie jest to tylko przypadkiem? Cóż jednak powiecie, jeżeli to charakterystyczne zestawienie sprzecznych pojęć **powtarza się?** Jeżeli spotykamy je zarówno w najwcześniejszych utworach, jak i w dziełach z okresu bardzo dojrzałego? Ale jeszcze i wtedy możnaby się wstrzymać z wyciąganiem zbyt pośpiesznego wniosku. Bo ostatecznie, to tylko charakterystyczne określenie pewnego rodzaju zjawisk, które autor nazywa w ten a nie inny sposób.

Zagadnieniem będzie to określenie wówczas, gdy odpowiadać mu będzie twórczość danego autora. Jeżeli ta twórczość sama w sobie rzeczywiście „straszliwie piękna".

Oto jeden z najwcześniejszych utworów Słowackiego, w którym znajdujemy te charakterystyczne słowa:

„I był to widok pięknością
straszliwy."

Pominmy na razie to, jakie obrazy poetyckie wywołują u autora „Lambra", takie właśnie zestawienie pojęć. Zostawmy i te utwory, chronologicznie po „Lambrze" następujące, w których obrazy „pięknością straszliwe" są integralną częścią twórczości — a więc sceny halucynacji Kordiana z makabrycznym pochodem trumien, czy cała galeria niesamowitych piękności „Dandyszka". Nie ma w nich bowiem nazwania wprost, po imieniu niejako, tego co nas zastanowiło w „Lambrze". Ale oto mamy przed sobą „Beatrix Cenci", utwór, spiętrzony od obrazów o charakterze „straszliwej piękności", tylko że autor nazywa je nie straszną, ale **„piekielną pięknością"**, co jednak jest tylko najbliższym synonimem poprzedniego pojęcia.

„...o piękna piekielnie
Była to głowa..."

Nieoczekiwanie w jednym z następujących utworów, mianowicie w „Fantazym" napotykamy na określenie wprost przeciwne temu, które sformułowaliśmy na początku. Określenie następujące: **„piękność prostoty"**. To nic, że jest ono diametralnie różne od tamtego. Zapamiętajmy je, gdyż pomoże nam sformułować jeszcze dobitniej to, co nazwiemy „straszliwą pięknością".

Ale idźmy dalej. Oto mamy utwór „Poeta i natchnienie". Tu znajdujemy wprawdzie nie „straszliwą piękność", ale **„piękność mocy"**, a więc drugi, choć trochę słabszy synonim „straszliwej piękności". Ale to tylko przygrywka do tego, co znajdujemy w „Księdzu Marku", utworze w którym scena za sceną i obraz za obrazem piętrzą się „straszliwe piękności". Nic też dziwnego, że tu właśnie znajdujemy znowu w całej wyrazistości to charakterystyczne określenie z „Lambra", powtórzono niemal identycznie.

„piękność twoja nieśmiertelna
Jakaś straszna i piekielna".

„Piekielność" z „Betrix Cenci". Łączy się tu wprost ze „straszliwością" „Lambra". Pomiędzy tymi synonimami położony jest znak równości. Nie koniec to jednak tych powtarzających się określeń. Znajdujemy je jeszcze w „Rozmowie z Helionem i Helois", w której wiarę, objaśniającą metempsychozę płci, nazywa Słowacki **„piękną a strzaszną"**.

Atessa zaś mówi o **„piękności mocy"**. Na zakończenie zjawi się jeszcze to charakterystyczne określenie w „Królu duchu". W ogóle zaś byłoby rzeczą interesującą zbadanie częstotliwości używania przez Słowackiego słowa „straszny", „straszliwy". Okazałoby się wówczas, że nie ma prawie jednego większego utworu Słowackiego, w którym by nie pojawiało się to słowo. Są zaś utwory, i to bardzo liczne, w których **powtarza się** ono niemal **nagminnie.**

Czyżby to uporczywe powtarzanie zarówno tego słowa, jak wyraźnie określonego **typu piękna** jako „straszliwej piękności" było tylko przypadkiem?

Nie ma dowolności i przypadku w sztuce, tak jak nie ma ich w życiu psychicznym. Już samo powtarzanie się tego charakterystycznego sposobu określenia piękna świadczy, że mamy tu do czynienia ze szczególnym rodzajem typu twórczości, że bezwiednie określiło się tu to, co jest najbardziej świadomą i odrębną cechą piękna Słowackiego: właśnie ta „sztraszliwa piękność". Na czym ona polega, czemu się da przeciwstawić, a z czym powiązać, to już kwestia drobiazgowych i żmudnych prac specjalnych. Tu chodzi tylko o zwrócenie uwagi na samą kwestię.

Sztuka, która jest wyrazem „straszliwej piękności", powstaje m. in. z daru przeżywania każdego zjawiska jakby **z dwu różnych naraz postaw.** Ta zdolność wielorakiego przeżywania zjawisk wywołuje u twórcy znamienną tendencję do coraz to nowego przekształcenia rzeczywistości, do wyżywania się fantazji w niekończących się wariacjach na temat tego samego przedmiotu. Zarazem w takim wielorakim odczuwaniu artystycznym mieści się możność uchwytywania najsprzeczniejszych elementów. Powstaje stąd skłonność do **dysonansu, do dramatyczności, dynamiki, rozluźnienia form** i szukania **niezwykłych rozwiązań.**

Typ „piękna prostoty", synonim piękna klasycznego, wyklucza taką wielorakość odczuwania, przeciwnie, zdąża do pewnej jednokierunkowości, od redukcji zawiłych elementów, wyłączając m. in. przede wszystkim pierwiastki makabryczno-fantastyczne, ekspresyjne czy skrajnie realistyczne. Typ „strzaszliwej piękności", synonim piękna romantyczno-barokowego, akcentuje natomiast tę różnorodność i krańcowość pierwiastków, lubuje się w nich, nadaje im często najskrajniejszą postać: od makabryzmu po mistyczną nastrojowość, od naturalizmu i dysonansów po najbardziej przyciszoną fantastykę światłocieni. „Piękno prostoty" Mickiewicza, a „straszliwa piękność" Słowackiego to jeszcze jedno ze źródeł nieporozumienia między tymi twórcami.

Pomimo niewątpliwych mankamentów wszelkiej klasyfikacji w sztuce, pomimo słusznych zastrzeżeń, co do układania schematów, można i należy podejmować próby wylegitymowania rzekomego chaosu zjawisk estetycznych. Faktem stwierdzonym jest np. pewna powtarzalność choć nie identyczność i pokrewieństwo tzw. prądów artystycznych.

Biorąc za podstawę stwierdzoną **dwutorowość zjawisk estetycznych** na przestrzeni dziejów sztuki, możemy ustalić następującą kolejność pokrewieństw.

Tor I: — średniowiecze (gotyk) — barok — romantyzm — neoromantyzm.

Tor II: — renesans — pseudoklasycyzm — pozytywizm (neoklasycyzm). Naturalnie, te zasadnicze prądy w sztuce nie są od siebie ściśle odgraniczone i w każdym z nich istnieją — choć pomniejszone i zredukowane do minimum — zjawiska estetyczne wprost przeciwne tak zwanemu panującemu „duchowi" czasu. W typowości swej i krańcowości objawów są one jednak zasadniczo różne i następują po sobie z zadziwiającą regularnością. Otóż tor pierwszy możnaby nazwać używając ciekawej nomenklatury Słowackiego okresem „piękności prostoty", tor drugi okresem „straszliwej piękności".

Tor pierwszy cechuje głównie to, że świat realny i idealny stapiają się harmonijnie, tworząc równowagę struktur estetycznych i statykę form. Wynika z tego m. in. dążność do linij prostych, do motywów wyraźnie odgraniczonych, niezłożonych, do struktur estetycznych logicznie budowanych oraz niechęć do mieszania zasadniczych i sprzecznych elementów. W rezultacie tor ten biegnie po liniach harmonijnych, zdążając do pewnej ogólnikowości, ponadczasowości, „wzorów", „reguł" i tendencji do „absolutnego ideału" piękna. Nic też dziwnego, że np. renesans i pseudoklasycyzm wykazują w swych zasadniczych okresach tak duże pokrewieństwo motywów, form i tendencyj, iż można mówić o ich pokrewieństwie.

W przeciwieństwie do tego, tor „straszliwej piękności" odznacza się rozbiciem gatunków i rodzajów sztuki, dążnością do mieszania najsprzeczniejszych elementów, dynamizmem, operowaniem dysonansami i światłocieniami, a w dziedzinie treści prymatem uczucia, którego najbardziej krańcowym objawem jest mistycyzm. Zestawienia elementów realistycznych z fantastycznymi stwarzają m. in. makabryczne wizje, których wynikiem jest właśnie „straszliwa piękność".

O ile w fazach „piękności prostoty", mianowicie w renesansie, klasycyzmie czy neoklasycyzmie, obserwujemy świadome nawiązywanie do ideału antycznego, to w torze „straszliwej piękności" punktem wyjścia jest średniowiecze, ze swoim najcharakterystyczniejszym objawem: gotykiem, będącym krańcowym przeciwieństwem sztuki klasycznej. W miarę cofania się wstecz świadomość powinowactwa rzuca się w oczy, w miarę oddalania od „źródła" związki te zacierają się i komplikują, m. in. dlatego, że każda faza jednego toru osadza się na następnej fazie drugiego, heteromicznie innego i, mimo wszystko, wchłania wiele elementów wprost przeciwnych sobie. O ile powinowactwa faz pierwszego toru nie budzą na ogół większych zastrzeżeń, to w wypadku drugim należy wyjaśnić pewne pozorne sprzeczności. Wiadomo powszechnie, że pomiędzy roman-

ALEKSANDER BAUMGARDTEN

Seledynowa historia

Dziewięciu chłopców straconych i jedna stara szalupa,
W środku, wiadomo, malaria — setka sucharów i whisky,
za burtą znajomy rekin steruje z nami w upał,
poza tym wszystko o-key, morze pamięta o wszystkim.

Dziś nam się zbiesił od słońca, John — morus chłop z Picadilly,
wysiadł za burtę, nie wrócił — no cóż — i nie ma Johna,
już spory kawał odszedł, ze cztery morskie mile —
ktoś tam go pewnie czeka i weźmie go w ramiona.

Chlało się setnie, druhowie — giny, nie żadne portweiny,
po knajpach murzyńskich w Soho, krwią się płukało nostalgie,
ilu nas dzisiaj zostało z tamtej, sobaczej ferajny —
a dno jest wszędzie to samo — od Singapooru po Algier.

Ilu z nich dzisiaj zostało ... łatwo nas zliczysz w tej łajbie
ot — mulat Pedro przy sterze, popatrz, jak grają mu żebra,
kto przy nim, nie widzę: Jimmy! — Nie zdychaj! — Kogo to zajmie?
Wszystkich nas kocha jednako kapryśna paniusia febra.

O — nawet Swena chwyciło, Szweda o pięściach, jak cepy,
szczeniakiem wyszedł w morze, takim go, Szwecjo, pamiętaj!
Nikomu wstydu nie przyniósł; — próżno prosili go: — nie pij...
dzisiaj pić dają darmo, w tej knajpie pustej, jak cmentarz.

I reszta: równe chłopaki, do noża, baby i wantów —
ale co — splunąć nie warto, cóż — odbijemy beczułkę,
łykniemy, psiakrew, pod rybkę. No chłopcy, jazda, bez kantów!
Zdrowie grabarza. Rekina. No — w wasze ręce. I w kółko.

Aż mi ulżyło. Co — byki? A może by tak zaśpiewać,
starą, zejmańską piosenkę o rudej papudze Cooka?
Czemu zatkało wam pyski?... Pluszcze szkarłatna ulewa:
szumi we krwi gorączka, czarna nas ręka szuka.

Furda chłopaki — wiadomo — słona jest śmierć matroska,
ale jest wielka i chłonna, jak to, co huczy za burtą: —
i długo będzie kwitła nad nami śpiewka morska,
aż ją syreny okrętów odbiorą wodnym pagórkom.

Hej, piękna będzie żałoba: od Rio po Jokohamę —
we wszystkich tawernach świata grające szafy zagrają:
dziewięciu chłopców straconych, dziewięciu nieodzyskanych,
odeszło dzisiaj w seledyn. „...Agencja Morska podaje,,,"

tyzmem a średniowieczem istnieją głębokie związki, wynikające choćby z tego faktu, że romantyzm nie tylko zrehabilitował średniowiecze, ale nawet programowo do niego nawiązywał. Związki natomiast baroku ze średniowieczem czy baroku z romantyzmem są na ogół mniej znane i ich powinowactwa zostały uwydatnione stosunkowo niedawno, m. inn. J. Krzyżanowski: „Od średniowiecza do baroku“ — Stef. Kołaczkowski: Wstęp do „Fantazego“).

Uwydatnienie ich w całej pełni wykazałoby nie tylko ich istotne i zadziwiające pokrewieństwo, ale wpłynęłoby na lepsze zrozumienie zasadniczych cech „straszliwej piękności“ średniowiecza, boraku czy romantyzmu, a tym samym i lepsze zrozumienie sztuki Słowackiego.

Nie jest bowiem rzeczą przypadku, że ten najromantyczniejszy z naszych romantyków tak wyraźnie wchłonął w siebie sztukę **Dantego** (średniowiecze) **Szekspira** *) **i Calderona** (barok), że bez znajomości tych trzech wielkich artystów wiele cech twórczości autora „Księdza Marka“ i „Snu srebrnego Salomei“ byłoby dla nas niezrozumiałymi. Bliższe poznanie tych filiacyj (Broń Boże jednak przyczynkarskich wpływologii!) pozwoliłoby skreślić nową **monografię typów piękna w twórczości J. Słowackiego.** Wtedy zrozumialszą stałaby się dla nas szczególna predylekcja Słowackiego do poetów średniowieczno-barokowych, do makabryzmu, obrazów niesamowitych i jaskrawych, do rozsadzania formy, czyli do tej charakterystycznej sztuki, którą sam tak trafnie określił jako „straszliwą piękność“. Taka monografia pokazałaby nam **innego Słowackiego** aniżeli tego, którego znamy, z doskonałej zresztą, monografii J. Kleinera.

Tych kilka luźnych uwag nasuwa zbliżająca się **100 rocznica śmierci Słowackiego.** Oby nie zaskoczyła nas ona tak, jak niedawno 90 rocznica śmierci Mickiewicza, kiedy to ze wstydem trzeba było zanotować fakt, że tylko jedno czy dwa pisma poświęciły więcej uwagi pamięci wielkiego poety. Setna rocznica śmierci autora „Króla Ducha“ powinna być nie tylko zdawkowym hołdem dla uczczenia genialnego poety, ale **nowym wysiłkiem** wszystkich najwybitniejszych krytyków, zajmujących się twórczością poety, aby odkryć nam **nowe perspektywy** na twórczość jednego z największych poetów świata.

Stanisław Telega.

**) Szekspir należy wprawdzie do epoki schyłkowego renesansu, jednak to, co interesowało poetów romantycznych u Szekspira, to były elementy barokowe, a nie renesansowe.*

Hans Kasper

Na czoło satyryków niemieckich wybija się ostatnio młody, 27-letni Hans Kasper, jeden z nielicznych „illegalistów“ studenckiego ruchu antyhitlerowskiego w latach wojny na uniwersytecie berlińskim. Z natury człowiek przekorny, wieczny opozycjonista, rasowy satyryk, zdobył sobie w ostatnim roku ogromną popularność swoimi króciutkimi historyjkami, które kilka razy w tygodniu drukuje w dzienniku sektoru francuskiego „Der Kurier“.

Oto osiem wybranych opowiastek Hansa Kaspera:

CUDOWNE URATOWANIE.

Ktoś opowiadał mi o swoim doprawdy cudownym uratowaniu się w obozie koncentracyjnym od śmierci na szubienicy.

Opowiadał to tak:

„...i niech pan sobie wyobrazi, jakie niezwykłe szczęście miałem na krótko przed wykonaniem wyroku. Udało mi się zamienić z innym więźniem mój numer i tak żyłem zatem dalej w obozie pod nazwiskiem tamtego więźnia.“

BAJKA

Kiedyś bogaty pan kupił sobie niewolnika, który poprzednio służył u bardzo złego człowieka i wiele złego odeń się nauczył.

Nowy właściciel nie ufał więc niewolnikowi i postanowił zabezpieczyć się przed jego złymi nawyczkami. Rozkazał zatem, aby niewolnikowi odcięto rękę, iżby nie kradł, wykłuto oczy, iżby nie mógł szpiegować, a nogi zakuto w żelazo, iżby nie mógł uciec.

Co prawda w tym stanie niewolnik nie mógł również i pracować. A, że nikt takiego niewolnika kupić nie chciał, więc bogaty pan nie chcąc narażać się na opinię mordercy musiał żywić bezużytecznego inwalidę do końca jego żywota. To jednak, jak opowiadają, kosztowało go wiele pieniędzy, które niechętnie wydobywał ze swego skarbca.

HISTORIA PRAWDZIWA

Jedna prawdziwa historia? Tysiące prawdziwych historii! Dziesiątki tysięcy prawdziwych historii spotkać można obecnie codziennie.

A zatem:

„Moritz Rosenbaum, Żyd, po 7 latach pogardy został wraz z matką, ojcem i dwoma siostrami aresztowany w roku 1940. Dzięki jakiemuś przypadkowi — jako jedyny z całej rodziny — uszedł śmierci w komorze gazowej. Po pięciu latach męczeństwa, już jako inwalida ale żywy, został oswobodzony.

Ponieważ posiadał tylko ubranie obozowe, pasiaki, więc z UNRRY otrzymał Moritz Rosenbaum nowe ubranie cywilne. Włożył je i — po raz pierwszy od wielu, wielu lat, jak normalny człowiek — udał się do kawiarni na pół czarnej.

Wtedy powiedział ktoś przy sąsiednim stoliku do swego towarzysza:

„No, niech się pan popatrzy na tego eleganckiego Żyda. Tym to się nigdy źle nie powodzi.“

TAM GDZIE NIC NIE MA...

Według wiadomości prasowych, chwilowo wbrew uchwale parlamentu miasta stołecznego Berlina, nie został powołany do życia Urząd Obrony Demokracji.

Jak dowiaduje się Agencja wymyślonych wiadomości Kaspera, opinia publiczna Berlina całkowicie pochwala decyzję odrzucającą wniosek parlamentu, boć ostatecznie nie można czegoś bronić, czego w ogóle jeszcze nie ma.

REAKCJA MIĘDZYNARODOWA

Wybitny fizyk amerykański przed niedawnym czasem wygłosił ostrzegawczą wspaniałą maksymę:

„Musimy zapewnić światu pokój, trzecia wojna światowa prowadzona będzie bombami atomowymi — ale czwarta wojna dzidami.“

Jak dowiaduje się Agencja Kaspera, ostrzeżenie to wywołało wielkie wrażenie wśród międzynarodowej reakcji. W wielu krajach rządy wydały już polecenie przygotowania fabryk do ewentualnego przestawienia produkcji zbrojeniowej na produkcję dzid.

NIE TEN!

„Drodzy moi“, powiedział niedawno pewien cudzoziemiec w towarzystwie butnych ludzi, którzy w swoich poglądach politycznych byli równie jednomyślni jak pewni siebie, „drodzy moi, mogę wam tylko powiedzieć: dziękuję memu Stwórcy, że nie kazał mi w latach hitlerowskich żyć w Niemczech. Kto wie, kto wie, czy w przypływie jakiejś słabości nie zostałbym członkiem partii narodowo-socjalistycznej.“

„Drogi panie — odpowiedziałem — pozwoli pan, że energicznie przeciwko temu zaprotestuję. Jestem przekonany bowiem, że pan — wykazawszy swoją wypowiedzią tyle niedzisiejszej odwagi i roztropności — pan jeden w całym tu zebranym gronie nie uczyniłby tego, by wstąpić w latach hitlerowskiej koniunktury do partii narodowo-socjalistycznej.“

MÓJ ŚWIATOPOGLĄD.

Wczoraj zapytał mnie ktoś, jaki właściwie reprezentuję światopogląd, prawicowy czy lewicowy.

Odpowiedziałem:

„Widzi pan, u nas w Niemczech istnieją takie zwyczaje: jeśli się jest prawicowcym, to dąży się do denuncjowania i zamykania lewicowców. Jeśli się jest lewicowcem, to dąży się do denuncjowania i zamykania prawicowców. A ja, widzi pan, jestem tylko za zamykaniem denuncjantów.“

TRZEŹWYM BYĆ...

Byłem wczoraj w towarzystwie dość podochoconym, bawiącym się w starą grę pijaków, kto potrafi przejść prosto po narysowanej na podłodze linii. Każdemu jednak z bawiących się człowieczków zarówno nogi jak i rozum odmawiały posłuszeństwa. Jedni kołysząc się potykali się na prawo, inni tracili równowagę i schodzili z linii w lewo.

Również i ja musiałem poddać się ogólnemu eksperymentowi. Przeszedłem więc prościuteńko, nie skłaniając się ani na lewo, ani na prawo.

„Jak... jak... tty... tto... roobisz?“ — zabełkotał pełen podziwu Maks.

„Bardzo prosto, mój drogi“ odpowiedziałem. „Nie jestem pijany.“

Podał Edmund Osmańczyk

Kronika jugosłowiańska

NA wstępie muszę zaznaczyć, że prasy codziennej, dochodzącej informacje czerpię głównie z bardzo nieregularnie i z wielkim opóźnieniem, bowiem tygodniki i miesięczniki dostaje się wprost przypadkowo i dorywczo, na co zresztą skarży się nawet redakcja „Życia Słowiańskiego“ (nr 9-10-11 z 1946). Mimo zabiegów ambasady jugosłowiańskiej i Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Jugosłowiańskiej, działającego w Polsce, jak i Towarzystw współpracy kulturalnej z Polską, istniejących na terenie Jugosławii, wymiana dzienników, czasopism i książek ciągle kuleje i rwie się. Stosunkowo najlepsze rezultaty dają właściwie zabiegi indywidualne na zasadzie wzajemności. Tych parę słów wyjaśnienia trzeba jeszcze uzupełnić uwagą, że jugosłowiańska prasa codzienna wszystkich sześciu republik związkowych przepełniona jest niemal po brzegi wiadomościami politycznymi, gospodarczymi i z frontu pracy, każda gazeta ma codzienną rubrykę „fiskultura i sport“, ale sprawy kulturalne trzeba w niej wyławiać z lupą w ręce. Nawet recenzji teatralnych albo nie ma wcale, albo są niezmiernie rzadkie i lakoniczne. Nowe książki, wystawy, koncerty ledwie są odnotowywane bibliograficznie — chyba że chodzi o coś bardzo niezwykłego. Podobnie rzecz się ma z jubileuszami i rocznicami z dziedziny kulturalnej. Stosunkowo najwięcej informacji dostarcza prasa chorwacka, zwłaszcza „Narodni list“, który dwa razy w tygodniu daje po 3—4 szpalty przeglądu kulturalnego. Jeśli do tego dodać rzadko spotykaną u nas znajomość języka serbsko-chorwackiego i jeszcze rzadszą-znajomość słoweńskiego, to mamy główne przyczyny, dla których wiadomości o Jugosławii — mimo tak wielkich sympatii — są rzadkością w naszych czasopismach.

KRONIKĘ tę wypada zacząć od poloniców. Przyjęte jest, że tego rodzaju kronika obejmuje wiadomości z ostatnich tygodni, a co najwyżej miesięcy. Na początek odstąpię od tego zwyczaju i jako pierwszą pozycję wymienię książkę, która w Jugosławii jest już starą, u nas jednak mało komu jeszcze znaną nowością. Wyszła z druku w Belgradzie w 1941 r., nim pierwsze bomby niemieckie spadły na to miasto, wskutek czego nie dostała się już do nas ani wieść o niej. Tytuł jej „Serbowie a polska literatura (1800—1871)“. Jest to praca doktorska młodego uczonego serbskiego Dziordzie Żiwanowicia, autora obszernego studium o Mickiewiczu i „Panu Tadeuszu“ (1935) i tłumacza Sienkiewicza na język serbski. Zanim doczeka się szerszego omówienia, zaznaczam tu tylko, że na 264 stronach zebrał w niej autor z mrówczą cierpliwością mnóstwo interesujących faktów i spostrzeżeń o przenikaniu do Serbii wiadomości o Polsce i samej literaturze polskiej. Przedstawił je zaś na tręściwie podmalowanym tle politycznym. Są to rzeczy niezmiernie ciekawe, a dla nas tak nowe, że może nawet specjalistom od slawistyki bardzo mało znane. Nie zdążyłem jeszcze doczytać tej książki do końca, mam jednak wrażenie, że zawiera niejedną rewelację.

Z artykułów o sprawach polskich jest do zanotowania chyba tylko 2-stronnicowy artykuł Marii Boduszyńskiej o Instytucie Bałtyckim, zamieszczony w styczniowym zeszycie miesięcznika „Pomorstvo“. Treściwie a wyczerpująco przedstawia w nim autorka organizację tego instytutu, problematykę, którą się zajmuje, metody pracy i działalność wydawniczą. Towarzystwo dla kulturalnej współpracy Chorwacji z Polską w Zagrzebiu zapowiedziało cykl odczytów o Polsce. Jako pierwszy wygłosił dr Rudolf Biczanić, prof. ekonomii na uniwersytecie zagrzebskim, 14. III. odczyt pt. „Ekonomiczna struktura nowej Polski“, w którym — jak głoszą krótkie natatki prasowe — podkreślił, że Polska staje się na oczach wszystkich jednym z najsilniejszych ekonomicznie państw europejskich.

OKOŁO połowy marca rozpoczęła Ewa Bandrowska-Turska tournée artystyczne po Jugosławii. W Zagrzebiu dała jeden koncert i wystąpiła w operze „Manon“ Masseneta w roli bohaterki, mając za partnera świetnego tenora chorwackiego Josipa Gosticia. Co do koncertu żali się prasa, że z zapowiedzianego programu wykonała artystka ledwie połowę, wypełniając drugą zupełnie innymi pieśniami. Publiczność, która miała sposobność poznać naszą świetną śpiewaczkę już przed 10 laty, zgotowała jej gorącą owację. „Chociaż czas nie zna litości względem nikogo, to jednak sceny Ewy Bandrowskiej — pisze recenzent gazety „Narodni list“ — w drugim i ostatnim obrazie z fascynującym pianissimo, były na wysokości jej najsławniejszych przedwojennych osągnięć.“

TEATR zagrzebski poniósł ostatnio wielką stratę: 31. I. br. zmarł nagle w 52 roku życia Dubrawko Dujszin, najznakomitszy aktor chorwacki, a zarazem niezrównany recytator, od 1921 r. związany ze sceną zagrzebską, na której kreował niezapomniane postacie w wielkich tragediach i dramatach klasycznego i współczesnego repertuaru. Ogromnie czynny i ruchliwy, występował często również przed mikrofonem jako aktor, recytator i reżyser. Prześladowany i ścigany przez rząd Pawelicia, ledwo uszedł z życiem. Dla uczczenia jego pamięci urządziła dyrekcja Teatru Narodowego w Zagrzebiu w kuluarach wystawę, obrazującą fotografiami, szkicami, recenzjami itp. jego życie i działalność, a związek aktorów zorganizował w tymże teatrze żałobny poranek, w ramach którego między innymi pozwolono przemówić samemu nieboszczykowi: oto ze zdjęć fonograficznych usłyszeli słuchacze w jego wspaniałej recytacji monolog z „Dubrawki“ Gundulicia i wiersz Nazora „Matka prawosławna“ — co wywołało wstrząsające wrażenie.

UMARŁ wielki artysta, a „jakże mało jest w Pradze ludzi, którzy wiedzą, kto to był Dujszin“ — pisze w gazecie „Narodni list (5. IV. br.) Gabriel Hart, dyrektor miejskich teatrów praskich z okazji pobytu w Zagrzebiu. Można za nim spytać: a któż wie w Polsce o nim? Podobnych pytań stawia Hart więcej: „Kto w Moskwie wie np. o znakomitych artystach zagrzeskich, jak Wika Podgorska, Tito Strozzi, Emil Kutijar, Josip Petriczić, August Cilić, Dejan Dubajić i in. Kto w Warszawie wie, jak świetnie w Belgradzie gra Rasza Plaowić, a kto w Sofii wie o reżyserze Bojanie Stupicu?“ I wywodzi dalej: „Dzisiaj my Słowianie postępujemy szybko naprzód, prześcigamy inne, zachodnie państwa i nie wolno nam poprzestać na tym, że poznajemy się tylko przypadkiem. Jeden z najlepszych sposobów zbliżenia i poznawania naszych bratnich narodów daje nam sztuka teatralna. To ścisłe poznawanie się drogą sztuki testralnej można by urzeczywistnić za pomocą Komitetu Wszechsłowiańskiego w sposób całkiem konkretny: niechaj w Moskwie, Warszawie, Belgradzie, Zagrzebiu, Lublanie, Sofii Bratysławie i Pradze jak najprędzej utworzone zostaną dobre zespoły dramatyczne pod nazwą Teatr Wszechsłowiański. Każdy zespół pracowałby 3 miesiące w własnym mieście, a potem podróżowałby na 7-miesięczne występy gościnne w pozostałych wymienionych miastach. W każdym mieście w ciągu miesiąca gościny wystawiłby 5 sztuk ze swego narodowego repertuaru, dając po 5 przedstawień każdej sztuki. Pozostałych 5 dni pozostały by na podróż. W ten sposób mieliby wszyscy Słowianie sposobność w głównych swoich miastach zobaczyć w ciągu każdego roku artystów dramatycznych wszystkich państw słowiańskich, a aktorzy znowu mieliby tę korzyść, że co roku odwiedziliby wszystkie narody słowiańskie, aby zobaczyć jak poszczególne bratnie narody żyją i pracują. Byłbym szczęśliwy, gdyby urzeczywistnienie tego projektu stało się nowym przyczynkiem do lepszego, prędszego i bardziej rzeczywistego poznania się wszystkich narodów wielkiej rodziny słowiańskiej, bowiem — jak powiedział nasz prezydent dr E. Benesz — „nigdy jeszcze sytuacja dla szczerej i rzeczywistej współpracy narodów słowiańskich nie była tak pomyślana, jak jest dzisiaj.“ Projekt był rzeczywiście ciekawy i wart nie tylko zastanowienia, lecz i jak najszybszej realizacji.

W. Bazielich.

TADEUSZ HOŁUJ

Bunt w twierdzy

(Wyjątek z powieści pt. „Tułacze i ziemia“ stanowiącej dalszy ciąg „Próby ognia“)

ROTTENDORFER wydał polecenie adiutantom ustawienia apelu generalnego, zwolnienia Borka i sprowadzenia reszty uwięzionych na apel. Wyznaczył osobiście jednego z poruczników, by ten przypilnował uczciwego, sprawiedliwego wyliczenia winnym oprócz Borka, po pięćdziesiąt kijów. Borka rozkazał rozkuć. W czasie wydawania rozkazów ściemniło się i spadły pierwsze krople deszczu dzwoniąc głośno o szyby. Poprzez deszcz słychać było głosy komendy, to ludzie wracali z pracy.

Szli murarze w fartuchach rdzawych od pyłu ceglanego i schlapanych wapnem, szli z południowego frontu, którzy dwukrotnie już bunt podnosili i dlatego kajdany ich cięższe były znacznie od okówreszty więźniów, szli w szarych mundurach z czarnymi pasami na jednej połowie, szli cieśle półnadzy, czarni, obdarci, szli wolno, noga za nogą, deszcz bił w ich gołe, ostrzyżone głowy. Głód i wycieńczenie wyżarły ich ciała, kości przebijały przez brudną skórę, z wrzodów ciekła ustawicznie cuchnąca ropa, nie chciały się goić.

Martwili się deszczem — zmokną im łachy i nie będzie nawet jak wysuszyć. Ustawieni na dziedzińcu w długie szeregi oczekiwali nowego zła, gdyż tylko na zło czekali. Uświadomieni przez Nalepę żołnierze mruczeli w szeregach przekleństwa na Prusaków, inni biernie przypatrywali się czerwonemu murowi, przegradzającemu oba dziedzińce. Myśli ich wędrowały ku ciepłej zupie, ku spoczynkowi.

Żołnierze pruscy w granatowych mundurach z czerwonymi wypustkami i w okręgłych czapkach bez daszka przypominali im carskich, już jednak nie mieli sił ich nienawidzieć.

Poruszyli się nieco, gdy zobaczyli przez szeroką bramę w murze prowadzonych przez dozorców, skutych towarzyszy, opuszczających kazamaty. Przodem szedł, a raczej wlókł się, rozkuty już Borek, za nim wleczono Muchę, Kowalskiego i Domagałę. Szli jak ślepcy z rękoma wyciągniętymi przed siebie, przerażała ich jeszcze jasność dnia, nogi macały ostrożnie ziemię. W szeregach miejsce tępego zmęczenia zajmowała złość, przypominano im całą krzywdę.

Deszcz wzmagał się, ciężkie krople biły prawie że boleśnie po twarzach i głowach. Sine niebo rozciągnęło się nad twierdzą, burza przechodziła bokiem, omijając ją. Dobosz uderzył w werbel. Podoficerowie ustawili całą grupę wywiedzioną spod ziemi wokół ław stojących pod murem drugiego dziedzińca. Borek odłączył się od gromady i nie zatrzymany przez nikogo wolniutko kroczył ku szeregom; rozstępowały się przed nim w zdumieniu.

Schmidt odczytał rozkaz komendanta, wyciągnięto jeńców na ławach, znikli dalszym szeregom z oczu. Kiedy zawył pierwszy raz Domagała, Borek zaklął głośno, odsunęli się odeń towarzysze, zrozumiał, że podejrzewają go. Jeśliby był razem z Muchą i tamtymi? Nie, jego miejsce tu, cóż za sens miałoby poświęcenie, jeśli komendant kazał jego właśnie rozkuć. A jednak było mu przykro i wstydził się. Nie rozumiał dlaczego go zwolniono, lecz cieszył się, iż jest między gromadą swoich, że nie dopuści do załamania. Domagałę bili bardzo długo, bo wyrywał się i miotał na ławie, wył i bronił się skutymi rękoma. Z innymi załatwili się szybko. Ustawieni pod murem dziedzińca ledwo trzymali się na nogach. Deszcz ustał, lśniły blachy daszku, pod którym stali oficerowie. Z okna komendantury patrzyła Lotta, nerwowo obrywając płatki papierowej róży wpiętej w słomianą strzechę malutkiego domku, z którego wychodził właśnie pasterz, znak pogody. Nie odwracała wzroku, kiedy szamocącemu się Domagale ściągnięto spodnie i kiedy przecięty płat skóry spłynął ciemną krwią. To patrzenie na bezsilność obcych ludzi, na wyższą moc, przeciw której nie ma protestu i obrony, sprawiało jej przyjemność.

Pruscy strzelcy ustawili przed komendantem ławeczkę. Rottendorfer wskoczywszy na nią lekko, objął wzrokiem szarą gromadę jeńców. Ich źrenice pełne teraz nienawiści skierowały się na niego, ich głowy poruszyły się niespokojnie, zabrzęczały przy ruchu kajdany. Nalepa zaczął kaszlać głośniej, zwracając na siebie uwagę komendanta. Poznał go, zachłysnął się niewymówionym słowem, zatrzepotał rękami poczynając mówić szybko i cicho; nawet pierwsze szeregi nie słyszały jego głosu. Tłumacz tymczasem rozwijał rolę papieru i kiedy Rottendorfer zakończył swe przemówienie, rozległ się jego tubalny głos...

... Po raz ostatni wzywa was do usłuchania głosu rozsądku i prawości, do dania wyrazu wdzięczności jego królewskiej mości królowi pruskiemu... wszyscy, którzy akt amnestii podpiszą przez naszego drogiego... przyjęci z całą łaskawością będą do szeregów po złożeniu przysięgi na wierność... złe umysły wciągnęły was w nieszczęście, ich obłudnym słowom uwierzywszy zdradziliście ojczyznę waszą i waszego króla... jeśli który i tym razem odrzuci wspaniałomyślność i dobrotliwość władcy waszego, będziemy zmuszeni siły użyć by, wbrew wszelkim interwencjom zagranicznym, oddać cesarzowi Mikołajowi jego poddanych i spokój przywrócić...

... Wobec tego po odczytaniu aktu niniejszego posłuszni memu wezwaniu i orędziu królewskiemu ustawicie się kolumnami wzdłuż koszar, ci zaś nieliczni, którzy w zaślepieniu łaskę odrzucą, przejdą na drugi dziedziniec pod kuźnię, gdzie zakuci będą...

Słuchali uważnie; czym dłużej mówił, tym większa złość w nich wstawała. Nie pierwszy raz już słyszeli takie słowa, tym razem jednak poprzedził je bunt i bicie najukochańszych towarzyszy. Zatłukło się serce Mateuszowi — nie ufali mu w szeregu, odwracali się od niego, czy więc pójdą za nim? Nie szybko reagowali. Tamci spod muru patrzyli na pierwsze szeregi onieśmielając wachających się, nikt się nie ruszał brakowało przywódcy.

— Jeszcze raz powtarzam — ryknął tłumacz — kto nie chce podpisać, na drugi dziedziniec, pod kuźnię!

W gromadzie trudno o postanowienie — pomyślał Borek, już zniecierpliwiony, już zły na komendanta, że go od towarzyszy oddzielił. Szeregi zwlekały poglądając po sobie, nie spiesząc się. Gdyby teraz wyszedł pierwszy, nie poszliby za nim, stwierdził szukając przyjaciół. Znowu oszukaństwo przeklęte nad narodem prostym, chcą aby naród wierzył w jego winę, w jego zdradę — przemknęło mu przez głowę. Spojrzał na tamtych pod murem. Stali z opuszczonymi głowami, tylko Franciszek Anzelm patrzył hardo malutkimi ślepiami ustawionymi za blisko szablowatego nosa. Domagała gładził się po tyłku. Nagle, bez żadnego rozkazu, bez nawoływania, w głębi szeregów powstał ruch. Tylne szeregi parły do przodu, ludzie przeciskali się między swojakami idąc w stronę drugiego dziedzińca spokojnie i pewnie, krokiem uroczystym jak na procesję Szeregi skupiły się, wnet ostatni znalazł się na linii pierwszych a ten, zasłonięty plecami towarzyszy, oderwał się od wzroku pruskich oficerów i podążył za falą. Borek uchwycił za ramię sąsiada, lecz ten splunąwszy odtrącił jego rękę.

Rottendorfer wyciągnął rękę chcąc zatrzymać wychodzących już z kolumny, ale nie patrzyli na niego, dochodząc do obitych jeńców zagarnęli ich, wzięli między siebie i w milczeniu przeszli bramę Szli ławą, więc przy bramie zapanował tłok, dopiero Nalepa stanąwszy przy murze usiłował przepuszczać żołnierzy w porządku. Nikt jednak nie chciał być ostatnim, bali się zostać na placu, nawet ci, którzy o niczym nie wiedzieli, woleli być razem, to dawało im największe bezpieczeństwo, to zrzucało z nich odpowiedzialność za własne czyny, jaką przyjmował teraz ktoś tam z pierwszych.

Pod kuźnią nie mogli się pomieścić, wtargnęli do warsztatów. Mrozowi zapłonęły oczy, porwał młot i grożąc nim kowalowi, olbrzymiemu Czechowi Stefczykowi wołał na swoich:

— Podchodzić, Stefczyk będzie rozkuwał! podchodzić! Na placu zostali tylko Prusacy. Komendant zgromadził wokół siebie oficedów na naradę, wzmocniono warty, obstawiono bramę i mury, dzwonek alarmowy jęczał nad twierdzą, Lotta bębniła palcami o szybę okna.

Dopiero po upływie godziny zdecydowano się na akcję. W bramę dziedzińca zatoczono działo, kanonierzy zapalili lonty. Komendant polecił przemówić kapelanowi, księdzu Kazimierzowi Hotter. Ksiądz, malutki przygarbiony staruszek, dawny sympatyk Polaków, kręcił się pod bramą wraz z tłumaczem szukając miejsca dogodnego do przemawiania. Kotłujący się na małym dziedzińcu tłum widać było tylko z bramy, a jakże przemawiać z bramy, w której stoi armata? Mur zaś prosty, na jedną cegłę, ani się nań wydrapać, ani z niego przemawiać. Trapił się ksiądz Hotter, ale rozkaz był rozkazem. Śmiało więc przeszedł bramę, wmieszał się w tłum, szukając jakiejś wyniosłości. Nie było takiej. Spostrzegł go Domagała zwracając nań uwagę żołnierzy. Uspokoili się, zrobili księdzu miejsce.

Hotter płaczliwym, cichutkiem głosem prosił, by się opamiętali i do krwi rozlania nie dopuszczali. Tłumacz, kalwin tłumaczył niechętnie, piąte przez dziesiąte.

...Bóg wierność przykazał swym władcom, Syn Boży rzekł: co cesarskiego oddajcie cesarzowi, miłości uczył, nie nienawiści, posłuszeństwa nie buntu...

Mróz nienawidził księży od czasu spowiedzi wielkanocnej, kiedy to polscy przecie księża tak samo gadali jak ten tu; kiedyż to było... chyba po wyprawie na gwardię, gorący był to czas... ksiądz mówi — posłuszeństwo, ale komu? Miłość — ale do kogo? Czy miłować trzeba złe i słuchać złego. On, Mróz nie tęgi był w Piśmie, jednak pamiętał jak to Pan Jezus nienawidził zła i grzechu, dla niego złem i grzechem była teraz zdrada. Domagała zaś zasłuchany w słowa kapelana, skory był wierzyć każdemu zdaniu Pisma. Sobie tylko wiadomym sposobem zdobył był stary modlitewnik i zaczytywał się w nim w każdej wolnej chwili, aż mu się wszystko pokręciło we łbie, diabłów widział i o aniołach gadał jak o kumach. On jeden dawał wiarę księdzu kapelanowi, nie widząc nawet żadnej różnicy pomiędzy tym, co sam czynił, a tym co mówił ksiądz. W ciemności jego duszy zgadzało się to wszystko, nie było żadnej wyraźnej drogi, okrom przeczucia niejasnego, że taka droga istnieje poza gąszczem słów świętych, od których płakać się chciało w niedoli i smutku.

Ksiądz Hotter skończył składając ręce do modlitwy.

— Ten ich pruski Pan Bóg taki sam jak i ruski — powiedział do Kowalskiego Mróz — nie nasz to, nie nasz.

— Ciekawe po co przysłali księdza, przecież strzelać nie będą! Skąd wiesz, im wierzyć nie trzeba Prusakom. Piotr zaśmiał się. Co to, to nie. Jacy oni są, to są, ale strzelać nie będą. Po pierwsze, potrzebują ludzi do robót, po drugie, nie słyszał to on, że jest jakaś interwencja zagranicy. Piotr tłumaczył Mrozowi co to znaczy „interwencja“, ale z Mroza był niedowiarek, kręcił głową i przestrzegał Kowalskiego. — Ty im nie wierz za grosz, Prusak gorszy od ruskich, zobaczysz, ale jak chcą strzelać, niech strzelają. Dola taka i nic nie zrobisz, lepiej już raz skończyć. Ksiądz oddalił się ku swoim niczego nie wskórawszy. Na bramie, oficer stojący przy armacie, wyciągnął szpadę. Tłum cofnął się o krok, skupił się, jakiś stary chłop chlipać począł głośno, ale go uciszono. Stali dumnie naprzeciw śmierci, byli przecież razem w gromadzie i każdy los, jaki mógł ich spotkać był ich wspólnym losem, dolą gromadzką, do której przywykli w latach bitew, w latach nędzy, w latach niewoli. Lekko było nawet umierać razem, zwyczajnie.

Borek stał na uboczu, najbliżej bramy, obok niego Anzelm skubał wyrosłą w ciemnicy brodę i obserwował go bacznie.

Borek wysunął się naprzód gwiżdżąc przez zęby, wściekłość go ogarniała; przyczajonym, ostrożnym krokiem, patrząc spode łba na oficera posunął się dalej. Za nim Anzelm. Nie podniósł oficer pruski szpady w górę. Borek zrobił jeszcze jeden krok, za nim cały tłum. Skradali się krok po kroku patrząc w oczy kanonierom, trzymając ramiona ciasno przywarte do tułowia, z łbami wtulonymi w barki, krok za krokiem.

Borek widział rozpaczliwy gest oficera, który pozostawiony swej decyzji, machał bezradnie szpadą nie mogąc jej podnieść, nie mogąc wydać głosu. Setki ócz wlepionych w jego prawą rękę zamieniało mu ją w ołów. Pod czaszką była zupełna pustka. Tłum był już tylko o kilka kroków. Z obu stron nie padł ani jeden głos, słychać było tylko sapanie więźniów i gwizd Borka idącego w czołowej grupie z Nalepą, Mrozem i Anzelmem. Kiedy byli już przy bramie Mróz resztką sił rzucił się na pierwszego kanoniera, wyrwał mu z rąk lont i ugasił o twarz najbliższego żołnierza. Ten krzyknął, ale nie ruszył się z miejsca. Nie ruszyli się i inni, kiedy usuwano działo i przechodzono na wielki dziedziniec twierdzy.

Zapadał już wieczór, słońce płonęło nad frontem południowym, czerwona smuga przecinała, jak słup ognisty, wypogodzone niebo. Setki wron łopotało skrzydłami przelatując nad dziedzińcem, czyste powietrze wypełniało płuca powracających do koszar.

BRONISŁAW KAMIŃSKI

Migawki paryskie

GALERIES Lafayette są pełne towarów i publiczności. Zwłaszcza w dziale kobiecym z trudem brnie się przez tłum. Kolorowe chustki, perfumy i sztuczne klejnociki migocą w oczach. Sprzedawczynie uwijają się lekko wśród klientów i szybkie, uśmiechnięte i mroźne. Panuje tu wielka drożyzna mimo oficjalnej dziesięcio-procentowej zniżki. Aż dziwne jest, że ludzie mają ochotę te drobiazgi kupować. Za to w dziale męskim poważniej, a nawet nie pomylę się jeśli powiem, dostojnie. Subiektami są starsi panowie, którzy z godnością i powoli spełniają swoje funkcje, a klienci cierpliwie czekają w ogonku, bardzo długo. Wiosna ma swoje prawa.

ZGOŁA inaczej jest w sklepach spożywczych, gdzie tłoczą się narzekające spracowane kobiety francuskie. Francuzka po ślubie przepada dla świata. Zazwyczaj ładna i dawniej żywa panna staje się robotnicą domową nie dbającą już o swój wygląd. Osiemdziesiąt procent kobiet ma czerwone a nawet fioletowe z odmrożenia nogi i szorstkie grube ręce. Służby domowej tu nie ma. Francuzka wszystko robi sama. Suknie jej pachną tłuszczem, a twarz staje się niepowabna.

Stają tak długie ogonki kobiet w sklepach i przed sklepami, skarżą się, na drożyznę, na brak towarów, mięsa i przepowiadają, że cierpliwość ich się niebawem skończy. Kupcy są zdenerwowani bo w sklepach nie ma odpowiedniej ilości towarów. To jacyś spekulanci hurtownicy zamrażają transporty byle nie dopuścić do zniżki cen. Co ich obchodzi los pracującego człowieka?

W czwartek 17 kwietnia w wielkiej sali Pałacu Chaillot odbyła się wzruszająca uroczystość uczczenia rocznicy powstania w warszawskim getto. Protektorat uroczystości objął premier Ramadier i minister obrony narodowej Billoux. Akademia ta nie byłaby faktem dostatecznie ważnym, aby go specjalnie wymieniać, gdyby nie kojarzono z nią wielu refleksji. Antysemityzm propagowany przez Niemców spłynął po narodzie francuskim jak po stromej skale. Francuzi nie mogą zrozumieć nienawiści do ludzi i nie pojmują mechanizmu psychicznego morderców hitlerowskich. Są gotowi, nawet nie w obronie Żydów, którzy ich chyba nie wiele obchodzą, ale w imię człowieczeństwa protestować przeciwko każdemu wykroczeniu a zwłaszcza zbrodni ludobójstwa. Francja jest prawdziwą Europą. Tu racjonalizm i humanizm narodu jest zarazem jego moralnością.

Na tle tych wynurzeń dziwny zapewne wydaje się fakt przeczący tej postawie — wojna w Indochinach. Muszę więc stwierdzić, że nie ma nic bardziej znienawidzonego we Francji właśnie od tej wojny. Nieustanne bunty żołnierzy posyłanych na wschód, ostre debaty w parlamencie, demonstracje i liczne sprzeciwy, to konsekwencja niepopularnej imperialistycznej polityki. Francuzi brzydzą się wojną do tego stopnia, że nawet z Niemcami nie chcieli się bić. Według mnie, wcale nie wypływało to z tchórzostwa i przyzwyczajenia do wygód, ale z całkowitej negacji rozlewu krwi. Gdy przekonali się, że brutalność i walka są konieczne do pokonania wroga nie zawahali się ginąć bohatersko. Ruch podziemny zaświadczył o tym.

IM dłużej jest się w Paryżu, tym bardziej staje się człowiek wielbicielem Francji, bowiem żaden naród tak nie umiłował wolności, a zarazem życia i człowieka. Może dlatego Francja jest krajem najbliższym Polakom, którzy historię swoją zadokumentowali przez nierozumne wprost umiłowanie wolności.

ALE Francja jest również krajem rentierów, egoistów i skąpców. Ileż powieści obyczajowych powstało na ten temat. Wszędzie spotyka się skończonych ludzi, których ideałem jest pasożytnicze życie. Lecz aby być pasożytem trzeba mieć ku temu możliwości. I właśnie niedawno prezydent Francji wyruszył w podróż do francuskiej Afryki, gdzie jak donoszą gazety został triumfalnie przyjęty przez czarną ludność. Prasa lewicowa wyraziła silne niezadowolenie z powodu tej podróży, uważając ją za manifestację imperializmu podobną do manifestacyjnej podróży angielskiej pary królewskiej. Wszystko byłoby w porządku, gdyby prezydent Francji przynosił ludności afrykańskiej poprawę bytu, ale tej Francja, która sama jest w wielkich kłopotach aprowizacyjnych, dać nie może. Natomiast w ślad za podróżą prezydenta, fabryki broni otrzymały wielkie zamówienia dla garnizonów stacjonowanych w Afryce. Francja broni rentierów.

OD kiedy jest ciepło i na Sekwanie rozpuściły się nikłe kry lodowe, zielonawe nurty rzeki kuszą nie tylko tych, którzy myślą się w niedalekiej przyszłości kąpać, rybaków, ale także samobójców, których nie przeraża już niegościnne zimno rzeki. Właśnie niedawno wybijająca się młoda aktorka Marine Carol po dramatycznej rozmowie z człowiekiem, którego kochała bez wzajemności przyjechała taksówką do pont Alma i tam postanowiła skończyć swe życie w nurtach starej Sekwany. Na szczęście ograniczyła się tylko do zanurzenia nóg, bo młoda panna, nazbyt kochająca życie powoli schodami zstępowała pogrążając się w wodę. Raczej by okazać swoją chęć, niż tragiczną decyzję wykonać. Gdy woda sięgała jej do odsłoniętych kolan, zebrał się już tłum gapiów a parę silnych rąk wyciągnęło zapłakaną panienkę na brzeg. Na wyczynie młodej aktorki świetny interes zrobiła dyrekcja teatru, w którym idzie sztuka pt. „La Route de Tabac“, gdzie nasza bohaterka gra jedną z ról. Sztuka napewno może liczyć na długie miesiące powodzenia.

Bronisław Kamiński

Co robią Niemcy

Denazyfikacja w Austrii i kto na niej zarobił – To ci ferajna ten Alpenverein – Pasażer z bagażem zbrodni

Dwie sceny z berlińskiego przedstawienia „Poskromienia złośnicy" Szekspira.

INFORMOWAŁEM już kiedyś, jaką to nienawiścią płoną Niemcy ku Austrii. Ostatnie doniesienia z Austrii na tematy denazyfikacyjne dostarczyły Niemcom nowego tematu do kpin i krytyki. W Austrii bowiem denazyfikacja wygląda zupełnie źle a w niektórych dziedzinach życia oczyszczanie go z elementów hitlerowskich postępuje wolniej niż w Niemczech. Daje to Niemcom powód do ostrej krytyki a tym samym i do odwracania uwagi opinii świata od własnych niedociągnięć i niedomagań denazyfikacyjnych. Uprzywilejowana pozycja Austrii w rodzinie narodów nie daje Niemcom spokoju i pozycję tę usiłują ustawicznie podważać przez referowanie na łamach prasy rozmaitych zjawisk i wydarzeń, świadczących o żywym, przyjaznym i ścisłym stosunku, zachodzącym między Austriakami a partią nazistowską.

USTAWA o denazyfikacji została przez parlament austriacki zatwierdzona dopiero w lipcu 1946 roku. To zwlekanie z przyjęciem ustawy niemile było widziane przez mocarstwa okupujące Austrię. Nie dość na tym. Ponieważ ustawa była zbyt łagodna w stosunku do zbrodniarzy, nie uzyskała zgody rady międzyaliancklej. Dopiero po wielokrotnych poprawkach, wymuszanych każdorazowo na parlamencie austriackim, w połowie grudnia 1946 weszła w życie. Ustawa dzieli nazistów na głównych winowajców, obciążonych i zwykłych członków partii. W swej obecnej postaci ustawa przewiduje kary ciężkiego więzienia, pozbawienia praw honorowych, konfiskaty majątku i robót przymusowych. Niemniej postarano się o cały szereg „ale". Otóż nazista, skazany na przykład na przymusowe roboty lub pobyt w obozie, ma prawo co 6 miesięcy żądać rewizji procesu, przedstawiać nowych świadków.

NA niedomagania denazyfikacyjne Austrii zwróciły uwagę świata pewne nowe wydarzenia, z których wykrycie konspiracyjnego spisku byłego generała SS Raffelsbergera jest zjawiskiem odsłaniającym w sposób szczególnie żenujący dla Austriaków popularność hitleryzmu wśród obywateli tego przyjętego w rodzinę narodów demokratycznych państwa. Spisek generała obejmował szerokie koła Austriaków w Tyrolu, gdzie połowa wszystkich obecnych burmistrzów to byli członkowie partii hitlerowskiej, w Karyntii i w Innsbrucku, gdzie 57% ludności opowiedziało się przeciw ustawie o denazyfikacji.

NIEMIECKĄ krytykę Austrii powojennej potwierdzają m. in. także i notatki z podróży G. Kaprowa, opublikowane w moskiewskiej „Neue Zeit" (27 marca 1947). Więcej niż milion Austriaków — pisze Karpow — walczyło w szeregach armii niemieckiej po stronie Hitlera. Tego faktu nie da się ani zaprzeczyć ani wyszydzić. Pomimo to usiłują niektóre austriackie organy prasowe podważyć twierdzenie o odpowiedzialności Austriaków za współudział w wojnie po stronie Hitlera. „Arbeiterzeitung", organ partii socjalistycznej, porównuje służbę Austriaków w armii Hitlera do pobytu w obozie koncentracyjnym. Tak próbuje się przerabiać wilków w jagnięta. Przechodząc do ustawy o denazyfikacji, Karpow stwierdza, że jest rzeczą ciężką ocenić już teraz jej skuteczność. Jak na razie przyniosła ona jedynie pewną korzyść firmie wydawniczej, występującej pod nazwą „Österreichischer Wirtschaftsverlag", która wypuściła na rynek broszurę „NS-Gesetz in Tabellen", sprzedając ją za 2 szylingi. W broszurze tej na podstawie rozmaitych wykresów graficznych i zestawień każdy bogobojny Austriak może wyliczyć, ile lat więzienia, robót czy obozu uzyska jego sąsiad za takie a takie przestępstwo, znajdujące się w takiej a takiej rubryce i kratce. Jest to zatem pewien rodzaj gry towarzyskiej, bo w praktycznym życiu państwowym ustawa ta stosowana jest rzadko.

WIELE nici łączyło i łączy nadal Austrię z Niemcami. Najważniejsze dzisiaj to są oczywiście owe nici nazistowskie, podtrzymujące Anschluss. Jedną z takich nici, podtrzymujących Anschluss w dziedzinie „światopoglądowej" to znana organizacja Alpenverein, działająca zarówno na terenie Austrii jak i Niemiec. Na terenie Austrii Alpenverein wyrósł na silną, zdyscyplinowaną organizację konspiracyjną, oczywiście hitlerowską, trudniącą się zarówno szmuglem ludzdkim między Niemcami i Austrią jak i akcją sabotażową oraz hitlerowsko-propagandową. Najciekawsze jest jednak to, że Alpenverein jest jedyną organizacją austriacko-niemiecką, która po dziś dzień kieruje się przy przyjmowaniu członków „paragrafem aryjskim". Kiedy sprawa ta wypłynęła ostatnio na łamy demokratycznej prasy niemieckiej, niejaki Kurt Schulta z Eisleben na łamach „Berliner Zeitung" wytłumaczył, że ów „paragraf aryjski" nie jest ani wynalazkiem ani pozostałością hitlerowską ale że w danej organizacji wprowadzony został przed laty osiemdziesięciu. Wobec tego nie ma potrzeby traktować go jako resztki hitlerowskiego myślenia, tym więcej, że nigdy nie miał on aspektu politycznego, posiadając jeden tylko aspekt „sportowy".

W taką rzeczywistość pasuje doskonale następujący obrazek, wynotowany z łamów „Rheinische Zeitung", wychodzącej w Kolonii: Do pociągu Hanower — Kolonia wchodzi mężczyzna lat pięćdziesięciu. Opowiada, że przeszmuglował się przez granicę z sowieckiej strefy Berlina. W Berlinie zabrano mu mieszkanie i meble. Jest oburzony na Rosjan, obrzuca ich wyzwiskami, potem z kolei, choć już nieco ostrożniej, skubie Anglików. Opowiada świetnie, cały wagon słucha go. Wreszcie przyznaje się, że od r. 1928 jest członkiem partii, sprawował różne urzędy w NSV, w partii a później przeszedł do wojska, zostając po kampanii francuskiej kapitanem piechoty. Teraz podróżuje na zachód z poleceniami do rozmaitych Niemców, sprawujących tu wysokie urzędy, posiadających wielkie przedsiębiorstwa. Jedzie do Kolonii, by „odbudować zburzoną przez Rosjan i Anglików egzystencję".

DO Kolonii jedzie. Kolonia jest dziś zniszczonym miastem, w którym np. kursują zaledwie 32 wozy tramwajowe na 13.000 kursujących tu przed wojną. Kolonia jest jednak miastem, które posiada najbardziej rozbudowany czarny rynek. Sprzedaje się na nim nawet bieżące dzienniki w cenie kilku marek za egzemplarz (oficjalna cena sprzedażna 20 lub 10 fenigów) bo i dzienniki są rzadkością. W Kolonii znajdują się gęste kolonie hitlerowców, którym sprzyjają stosunki polityczne w mieście i kapitalistyczno-nazistowski ustrój niemieckiego zachodu. W takiej Kolonii podróżny z pociągu Hanower — Kolonia znajduje na pewno przytułek, pracę i nowy wspaniały dom.

TRZEBA stale pamiętać o tym, że na zachodzie Niemiec prawdziwe antyfaszystowskie siły znajdują się w tak przeraźliwej mniejszości, że rządy sprawują tu sami prawi hitlerowcy lub ich bliscy przyjaciele. Jeśli w samej np. Kolonii słynna hitlerowska banda Kabusa mogła terroryzować urzędy i władze, społeczeństwo, kupców i kapitalistów, nie wyłączając nawet władz okupacyjnych, to świadczy to o bankructwie idei „demokratycznych" Niemiec i o zbyt daleko idących koligacjach hitlerowskich wśród mieszkańców miasta. „Der Köllner ist stolz an seine Bande" — utarło się w Kolonii przysłowie i ono samo już świadczy jak najgorzej o myśleniu i życiu współczesnych Niemców.

Wisz.

Artystyczna młodzież Wrocławia

PRAGNĘ poruszyć sprawę tej części społeczeństwa dolnośląskiego, która szczególnie bliską jest zgorzkniałemu sercu i na którą w większym stopniu niż dawniej zwrócona jest uwaga ogółu — mianowice: młodzieży. Z pośród tej masy młodzieży wybieram jako przedmiot rozważań — wrocławską młodzież akademicką. Z pośród niej — artystyczny jej odłam.

Tematem tym jest młody narybek artystów i teoretyków sztuki, zgrupowanych tu, we Wrocławiu, oraz szkolnictwo artystyczne Wrocławia. Jest tu kilka takich ośrodków: Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Pięknych, Studia historii sztuki i polonistyki na Uniwersytecie Wrocławskim, Wydział architektury na Politechnice.

Młodzież akademicką skupioną w tych kilku ośrodkach, jak zresztą całą młodzież akademicką cechuje o wiele bystrzejszy pęd do nauki, aniżeli to było przed wojną. Fakt ten jest godzien zastanowienia, zwłaszcza jeżeli chodzi o artystyczną młodzież.

I od razu nasuwa się przykład. W grudniu ub .roku powstał Wrocławski Teatr Młodzieży Akademickiej. Impreza amatorska zupełnie. Zasadniczo nie lubię amatorszczyzny w sztuce. Bywałem jednak na próbach pierwszej imprezy, jaką teatr ten przygotował. „Jasełek" Szelburg - Ostrowskiej. Wybór sztuki podyktowany był okresem świątecznym. W zimnej, prawie nieopalanej sali Domu Kultury, w trzaskające codziennie mrozy, młodzi aktorzy z podziwu godnym zapałem i poświęceniem ćwiczyli po całych dniach, dając w efekcie widowisko mało ustępujące przedstawieniu niejednego zespołu zawodowego.

Teraz przyjrzyjmy się szkołom w których kształci się owa młodzież. Na to, aby powstała jakakolwiekbądź szkoła, potrzebne są trzy elementy: 1. Uczniowie. 2. Nauczyciele. 3. Miejsce, w którym się odbywa nauka. Otóż tu we Wrocławiu pierwszy z tych elementów jest miły, entuzjastyczny, pilny i wyzbyty burszowsko-obwiepolackich tradycji. Miły pomimo prób zdeprawowania naszej młodzieży przez okupanta i przez to wszystko co niesie ze sobą wojna. Entuzjastyczny, pomimo niewątpliwie trudnych warunków mieszkaniowych, materialnych i żywnościowych, pomimo częstego braku światła, opału i częstych komunikacyjnych trudności spowodowanych szczupłością taboru tramwajowego, co przy bieganiu po wykładach, korepetycjach, stołówkach jest niewątpliwie udręką. Pilny jest ten element pomimo braku książek, podręczników, naukowych pomocy i pomimo wielu jeszcze, och wielu braków, które mogą go zniechęcać.

Profesorów jest wielu, choć i tu wojna poczyniła okrutne wyrwy. Ci, którzy ocaleli i dzisiaj działają we Wrocławiu, to przede wszystkim uczeni lwowscy, a poza tym również część tych, którzy z takich lub innych względów nie powrócili na swe przedwojenne placówki. Sterani latami i pracą, wyniszczeni fizycznie i materialnie, często gnębieni w niemieckich obozach koncentracyjnych, oddają nowemu pokoleniu studentów wiedzę swą, jakże nieraz głęboką, oddają im wszystkie swe siły, wyczerpują się z resztek zdrowia.

Niedawno spotkałem jednego ze znajomych mi profesorów lwowskich. Lekarz, wyższy oficer-rezerwista, jeniec wojenny z Września, typ człowieka wielkiej wiedzy i gołębiego serca. Przed rokiem powrócił z zachodu. Z pojenieckiego obozu. Dotychczas jeszcze chodzi w battle-dressie angielskim i w cudacznym, angielskim berecie. Może trochę niezbyt subtelnie, może niezbyt dyskretnym spojrzeniem obrzuciłem ten jego strój, bo zażenował się. Bo się zmieszał.

— Widzi pan. Trudne warunki. Mam rodzinę na utrzymaniu. Dotychczas jeszcze nie sprawiłem sobie cywilnego ubrania. A to, hm, cóż? Ciepłe, wygodne, widzi pan. Wełna dobra.

Przyznaję, że miałem łzy w oczach.

A teraz o samych uczelniach. Wrocławska Szkoła Sztuk Pięknych mieści się w kamienicy ocalałej wśród całego kompleksu fantastycznie spiętrzonych gruzów. Wchodzi się do niej poprzez wyburzoną fasadę przy ulicy Traugutta i przez podwórko pełne ceglanych rumowisk, belek i szyn żelaznych powyginanych dziwacznie. Sale są ciemne, zimne, pracownie oczywiście bez światła górnego. W tym samym zresztą budynku rezyduje Oddział Wrocławski Związku Polskich Artystów Plastyków. Ciasnota, stłoczenie, skrępowanie wzajemne. Trzeba wielkiego entuzjazmu dla sztuki i dla swej pracy, zarówno ze strony profesorów jak i młodych adeptów, aby móc w tych warunkach pracować owocnie i twórczo.

Wszelako te strony ujemne nie wykluczają jednak bardzo poważnych plusów, jakie daje Wrocław artystom plastykom. Głównie malarzom i architektom. Malowniczość tego pięknego miasta pomimo zniszczenia, wielka ilość wody, zieleni, ocalałe fragmenty zabytkowej architektury, wszystko to są wartości bardzo cenne dla pejzażysty, dla malarza miłującego urocze zakątki miejskie, średniowieczne uliczki, kamienice i place, podczas kiedy architekt, oraz historyk sztuki może swą wiedzę wzbogacić, obcując każdego dnia z zabytkami renesansowej, gotyckiej, a nawet romańskiej plastyki. Pierwszym z malarzy polskich, który po odzyskaniu Wrocławia, potrafił ocenić to piękno był niewątpliwie Nartowski, dając zachwytowi swojemu wyraz w czarujących swych akwarelach o architektonicznej tematyce związanej z zabytkami Wrocławia. Zaś kierownik uniwersyteckiego studium historii sztuki, prof. dr Podlacha, jest w tym położeniu szczęśliwym, że na żywych, bogatych przykładach może wpajać w swoich studentów wiedzę o średniowiecznej architekturze i rzeźbie, podczas gdy zbiory Muzeum Diecezjalnego będą świetnym źródłem materiałów do studium nad gotyckim malarstwem cechowym.

Należy się również spodziewać, że profesorowie wrocławskiej Szkoły Sztuk Pięknych z profesorem Geppertem na czele, wykorzystają malowniczość stolicy D. Śląska i poświęcą w sezonie letnim czy też wiosennym pewien czas na zaznajomienie praktyczne swych wychowanków z problemami malarstwa pejzażowego.

Tadeusz Zelenay.

Zgon Juliusza Osterwy

Wiedzieliśmy od kilku tygodni, że nie ominie nas ta wieść, która przyszła w dniu 14 maja. Wiedzieliśmy, że dogasa życie wielkiego człowieka teatru polskiego, Juliusza Osterwy. I tak trudno było się z tą myślą pogodzić.

Osterwa należał do pokolenia wiecznie młodych, wiecznie niespożytych aktorów sceny polskiej, pokolenia, które rok za rokiem odchodzi w przeszłość, pozostawiając jednak najpiękniejszą i trwałą pamięć swojej pracy, zamykając swymi zgonami osobny rozdział dziejów teatru polskiego.

50 lat pracy aktorskiej Mariana Bieleckiego

Największy dotychczas sukces sezonu teatralnego 1946/47 w Katowicach, Jerzego Szaniawskiego „Dwa teatry", w okresie gdy przekraczają już pięćdziesiątkę przedstawień, dały sposobność do uczczenia pięćdziesięciolecia pracy aktorskiej nestora zespołu katowickiego, jednego z najstarszych aktorów polskich, Mariana Bieleckiego, który w tej świetnej sztuce odtwarza pełną tragizmu rolę Ojca w „Powodzi".

Publiczność katowicka nie często miała możność oglądania kreacji aktorskich Mariana Bieleckiego. Widzieliśmy go tylko jako Wernyhorę w „Weselu", Wiarusa w „Warszawiance" a z mniejszych ról jako doskonałego służącego Franciszka w „Domu otwartym". Ostatnio przypomniał się i utrwalił w pamięci we wspomnianej już roli Ojca w „Dwóch teatrach". Jeśli weźmiemy pod uwagę wiek tego aktora, lat 73, przyznać trzeba, że role te wskazują na jego dużą żywotność i aktywność.

Marian Bielecki jest całym swoim życiem i karierą aktorską związany ze Lwowem. Urodził się w roku 1874 w Niemirowie, do gimnazjum uczęszczał we Lwowie, do którego powrócił po krótkim okresie studiów malarskich w Monachium w r. 1896 jako uczeń szkoły dramatycznej. Pierwsze engagement otrzymał w lwowskim Teatrze Skarbkowskim i scenie lwowskiej pozostał już wierny przez całe życie z trzyletnią tylko przerwą spowodowaną służbą wojskową w II brygadzie legionów (1914-1917). Z miejską sceną lwowską związane są też najpiękniejsze jego kreacje aktorskie: Chłopicki w „Warszawiance", Don Fernando w „Cydzie", Czepiec w „Weselu", Samuel i Dziad w „Sędziach", Wojewoda w „Mazepie", Jowialski w „Panu Jowialskim", Radost w „Ślubach panieńskich", Drwal w „Zaczarowanym kole", hr. Respekt w „Fantazym", Grzegorz w „Kordianie", Cześnik w „Zemście" i in.

Technika aktorska Mariana Bieleckiego należy jeszcze do okresu modernizmu, co uwydatnia się zwłaszcza w rolach wielkiego repertuaru. Obok tego jednak potrafi on w pomniejszych, wymagających pełnego realizmu rolach, pokazać te wszystkie cechy, które zwykliśmy uznawać za właściwe stylowi naturalistycznemu. W okresie, w którym Marian Bielecki uczył się sztuki aktorskiej i stawiał na scenie pierwsze kroki, te dwa style ścierały się w teatrze polskim i często zdarzało się, jak np. u Zapolskiej, że teoretyczne postulaty naturalizmu w grze aktorskiej, nie umiały przezwyciężyć modernistycznych nawyków. Bielecki godzi te dwa style o tyle, że umie je oddzielnie stosować. Stąd nie wszystkim może odpowiadający dziś patos jego ról w klasycznym repertuarze, patos, który w latach jego młodości był kanonem i na wielu scenach wartość tego kanonu zachował na długie jeszcze lata przechodząc nawet czasem na wybitne młode talenty nowego pokolenia (Stefan Czajkowski, zamordowany w Oświęcimiu w czasie ostatniej wojny).

Marian Bielecki przez 50 lat swojej pracy aktorskiej dobrze zasłużył się scenie polskiej. (zh)

Tydzień Wrocławia

4. V. — 11. V.

ŻYCIE LITERACKIE

8. V. odbył się 52 Czwartek Literacki z odczytem dr Witolda Kruk-Ołpińskiego pt. „Teoria Kretschmera a literatura".

ŻYCIE NAUKOWE

7. V. odbyło się zebranie Tow. Miłośników Historii z referatem dr Ewy Maleczyńskiej pt. „Najnowsza książka o związkach polsko-czeskich".

10. V. odbyło się 32 posiedzenie naukowe Polskiego Towarzystwa Matematycznego, Oddziału Wrocławskiego, na którym referaty wygłosili zaproszeni z Lublina goście prof. M. Biernacki i prof. J. Mikusiński.

11. V. odbyło się walne zebranie Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, połączone z referatem prof. dr Kuraszkiewicza pt. „Język polski w obozie koncentracyjnym".

Tydzień Szczecina

4. V. — 11. V.

ŻYCIE LITERACKIE

11. V. odbył się w sali Liceum Pedagogicznego przy ul. Henryka Pobożnego wieczór autorski Marii Bonieckiej pt. „Tułacza Warszawa".

ŻYCIE MUZYCZNE

7. V. odbył się koncert fortepianowy prof. Zyg. Lisickiego w dziesiątą rocznicę śmierci Karola Szymanowskiego. Koncert odbył się w sali Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych i zorganizowany został przez dyrekcję Szkoły Muzycznej im. Karola Szymanowskiego. Szereg utworów K. Szymanowskiego, m. in. 2 Preludium op. I, Wariacje b-moll op. 3, 3 Mazurki op. 50 oraz utwory Chopina, m. in. Balladę g-moll op. 23, Phantasie Impromtu, Nocturn g-dur, Barcarollę fis-dur — wykonał w mistrzowski sposób Z. Lisicki, prof. Akademii Muzycznej w Poznaniu. Koncert poprzedzała prelekcja Antoniego Huebnera.

ŻYCIE TEATRALNE

8. V. wystawił Teatr Mały w Szczecinie komedię Al. Fredry pt. „Śluby panieńskie" w reżyserii J. Czabanowskiego. Udział wzięli: H. Rajkowska, J. Gozdecka, J. Czabanowski, K. Sułkowski, B. Zieliński, Wł. Herman, K. Karska. Kierownictwo artystyczne H. Rajkowskiej, dek. M. Michalczyka.

10. V. odbyła się w teatrze „Komedia Muzyczna" premiera 3 aktowej komedii Fr. Hercego pt. „Niebieski lis". W sztuce tej występuje gościnnie Artur Młodnicki i Irena Tomaszewska, artystka Państwowego Teatru w Katowicach. W pozostałych rolach: J. Daszewski, Z. Karczewski i Z. Zarembianka. Reżyseruje Artur Młodnicki, dekoracje P. Bałakirewa.

BALET

4. V. odbył się w teatrze „Komedia Muzyczna" roczny popis tańca artystycznego uczennic Szkoły Baletowej w Szczecinie. Program obejmował: tańce klasyczne, plastyczne, charakterystyczne, ludowe, stylowe i akrobatyczne. Szkołę prowadzi p. J. Wirska.

RADIO

4. V. odbył się wiosenny konkurs Polskiego Radia pod tytułem: „Czy znasz wykonawców szczecińskiego programu radiowego?".

INNE WYDARZENIA

Związek Muzeów w Polsce zwrócił się za pośrednictwem Muzeum Miejskiego w Szczecinie do społeczeństwa Pomorza Zachodniego, ażeby wobec ogromnego zniszczenia naszego kraju w zakresie mienia kulturalnego, przeciwdziałało wszelkim sprzedażom i wywożeniu zabytków i dzieł sztuki za granicę. Obowiązkiem każdego Polaka jest troska o zachowanie dla narodu polskiego tych resztek, które ocalały z wojny. Muzeum Miejskie w Szczecinie uprasza tą drogą wszystkich, którzy posiadają lub wiedzą o jakichkolwiek zabytkach i pamiątkach przeszłości, aby zgłaszali je w dyrekcji Muzeum Miejskiego w Szczecinie, Plac Żołnierza.

5. V. Komitet Organizacyjny I Wystawy Pomorza Szczecińskiego donosi, że prace nad otwarciem Wystawy są już w pełnym toku. Na Wystawie, która mieścić się będzie w imponującym gmachu Muzeum Miejskiego nad Odrą, znajdą pomieszczenia wzory produkcji naszych fabryk, zakładów przemysłowych i rzemieślniczych. Otwarcie Wystawy przewidziane jest na 6 lipca. Protektorat honorowy nad Wystawą objął wojewoda L. Borkowicz.

Tydzień Katowic

4. V. — 11. V.

ŻYCIE NAUKOWE I LITERACKIE

5. V. W Instytucie Śląskim odbyło się zebranie komisji literackiej, na którym profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, dr Tadeusz Mikulski wygłosił referat: „O stosunkach wydawniczych Korônów we Wrocławiu z Polską".

5. V. Poniedziałkowy Wieczór Klubu Literackiego w Katowicach przy oddziale śląskim Zawodowego Związku Literatów Polskich — poświęcony był dwom prelekcjom na temat książki. Referaty wygłosili mgr Zdzisław Hierowski i mgr Wojnarowski, po czym szereg osób z publiczności zabierało głos w dyskusji.

9. V. W związku z uroczystościami „Święta Oświaty" otwarto w salach Instytutu Śląskiego w Katowicach „Wystawę Książki". Na wystawie uwzględniono wszystkie działy wydawnicze a więc — powieść, poezja, nauka, książki szkolne i młodzieżowe, technika, polityka i sprawy społeczne.

9. V. Z uwagi na zbliżające się uroczystości ku czci Józefa Lompy, działacza narodowego na Śląsku z ub. wieku, zwiedzili komisyjnie dwie miejscowości województwa górnośląskiego w których mieszkał i działał Lompa — Lubszę i Woźniki — przedstawiciele „Odry" i Związku Literatów.

AKADEMIE I KONCERTY

4. V. W ramach organizowanych przez „Miejski Komitet Święta Oświaty" uroczystości, odbyła się w sali Filharmonii katowickiej akademia, w której wzięli udział — w części muzycznej profesorowie Wyższej Szkoły Muzycznej, Adam Dobosz, Zbigniew Dymek i Nadzieja Padlewska, oraz w części literackiej członkowie Zw. Zaw. Literatów Aleks. Baumgardten, Zbyszko Bednorz, Józef Nacht-Prutkowski, Janina Zabierzewska-Żelechowska i Włodzimierz Żelechowski.

Łącznie z uroczystościami „Święta Oświaty", w godzinach popołudniowych odbył się również w sali Konserwatorium Muzycznego w Katowicach koncert zaawansowanych uczniów Wyższej Szkoły Muzycznej.

PLASTYKA

W gmachu Toru Łyżwiarskiego w Katowicach otwarto wystawę prac artysty-malarza Stanisława Konarza.

W najbliższym czasie wydamy specjalny powiększony szczeciński numer „Odry", bogato ilustrowany, z fotografiami J. Bułhaka.

Odbiorców na terenie Szczecina prosimy o wcześniejsze zamawianie numeru w miejscowej delegaturze „Czytelnika".

Materiały farbuj tylko barwnikiem

»ORION«

bo jest gwarantowany i daje piękne kolory. Składnica Fabryczna **Katowice, ul. Starowiejska nr 3. telefon nr 354-64.** (25)

Ruch wydawniczy

POEZJA I DRAMAT

Jan Kasprowicz: KSIĘGA UBOGICH. „Książka", Kraków 1947. Stron 126. Cena 180 zł.

Jan Kasprowicz: WYBÓR POEZJI. Ułożył Leopold Staff. „Książka", Kraków 1947. Stron 150. Cena 200 złotych.

Oba wydawnictwa wydane nadzwyczaj starannie na doskonałym papierze. Wybór Leopolda Staffa bardzo trafny, ukazujący nam zwłaszcza Kasprowicza jako wielkiego liryka i myśliciela.

Jan Koprowski: WIERSZE ZEBRANE. Wydanie II. Nakł. Zw. Polaków w Niemczech, 1946. Stron 143.

Jan Koprowski: ELEGIA SIERPNIOWA. Okładka i ilustr. Zygmunta Karolaka. Hamburg 1947. Wyd. Romana Ziewicza. Stron 43.

Jan Koprowski: GOSPODA POD „POLSKĄ LIPĄ". Wyd. II. rozsz. Westfalia 1946. Stron 38.

Poezja Koprowskiego to prosta, choć nie stroniąca od nowych rozwiązań formalnych liryka. Przemawia łatwo do każdego i przekonuje. Główną jej treść stanowi tęsknota za ojczyzną i losy wygnańca. Pierwsza z wynotowanych książek wydana niemal luksusowo. Fraszki i satyry dają niejakie wyobrażenie o życiu Polaków w Niemczech powojennych. Oto przykład („Wielki Emigrant"):

Czemu bracie nie wracasz? Czyś [może polityk?
Czy działacz niebezpieczny i tu [chronisz głowę?
Zamruczał niewyraźnie jak bela [upity:
„Ja... panie... za ojczyznę... do de- [chy... grobowej."

Antoni Malczewski: MARIA. Opracował Józef Ujejski. Wyd. Zakładu Narod. im. Ossolińskich. Stron LIII/93. Cena 100 zł.

Molier: SKĄPIEC. Opracował Tadeusz Żeleński (Boy). Kraków. Wydawn. j. w. Stron 125.

Wiliam Szekspir: MAKBET. Przekł. Paszkowskiego, opracował Andrzej Tretiak. Kraków. Wydawn. j. w. Stron XXXIII/106. Cena 100 zł.

Ukazanie się trzech pierwszych tomików zasłużonej Biblioteki Narodowej, odbitych z zachowanych odlewów, to radosny objaw odżycia wydawnictwa, które przez długie lata oddawało w ręce młodzieży szkolnej i szerokich rzesz narodu klasyków we wzorowym podaniu i opracowaniu.

Tadeusz Sokół: POCISK I LIRA. „Książka". Stron 73.

Debiut książkowy poety, należącego do najmłodszego pokolenia poetyckiego.

POWIEŚĆ

Józef Bieniasz: W PUSZCZY NAD SALATRUKIEM. Wyd. II. Krakowskie Towarzystwo Wydawnicze. Stron 234.

Antonina Domańska: KRYSIA BEZ IMIENNA. Opowiadanie z czasów Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. Okładka i ilustr. Kaz. Holewińskiego. Krakowskie Towarz. Wydawnicze. Stron 219. Ppł.

Anatol France: WYSPA PINGWINÓW. Tł. Jan Sten. „Książka" 279. Cena 320 zł.

Niezrównany ironista ujął w tej książce historię Francji w formę alegorii. Powieść cechuje dyskretny humor i głębia filozoficznego ujęcia.

John Dos Passos: MANHATAN TRANSFER. Tł. Tadeusz Jakubowicz. Przedmowa Sinclaira Lewina. „Książka". Stron 517. Cena 600 zł.

Powieść napisana nowoczesną eksperymentalną metodą migawkową daje wszechstronną panoramę New Yorku. Przekład gładki.

Edward Puacz: KOSYNERZY GDYŃSCY. Opowieść z życia marynarzy. „Wiedza", Warszawa 1947. Opracowanie graficzne Zygfryda Gardzielewskiego. Str. 99.

Literacko bezpretensjonalna opowieść z życia marynarzy i ich walki z Niemcami. Barwne ilustracje pięknie wmontowane w tekst.

Artur Sandauer: ŚMIERĆ LIBERAŁA. „Książka". Stron 185. Cena 250 zł.

Inteligentne opowiadania o czasach pogardy i cierpiącym człowieku.

Zofia Żurakowska: JUTRO NIEDZIELA Opowiadanie. „Książka". Stron 78. Cena 70 zł.

NAUKA, KULTURA, POLITYKA

Stefan Baley: PSYCHOLOGIA WYCHOWAWCZA W ZARYSIE. Wydanie II. Książnica-Atlas, Wrocław 1947. Stron 686, z 19 rycinami.

Cenne dzieło o doniosłej wartości praktycznej ukazało się w drugim niezmienionym wydaniu. Nieodzowne dla wszystkich pedagogów, cenne dla wszelkiego typu wychowawców.

Jerzy Barski: NA WIELKIEJ FALI. Zbiór felietonów naukowych seria II. „Książka". Stron 160. Cena 110 zł.

Popularna forma przedstawienia trudnych problemów postępu nauki, wynalazków i odkryć.

Andrzej Bukowski: FLORIAN CENOWA, TWÓRCA REGIONALIZMU KASZUBSKIEGO. Szkic literacki. Instytut Bałtycki. Gdańsk 1947. Stron 19.

Cenny przyczynek do historii współudziału Kaszubów w polskim ruchu narodowym. Cenowa wbrew niektórym ostatnim nieuzasadnionym zresztą i gołosłownym atakom wychodzi tu na cenną postać Kaszuby dążącego ku Polsce.

Kazimierz Demel: ŻYCIE MORZA. Zarys oceanografii biologicznej. 286 rysunków i mapek. Instytut Bałtycki, Gdańsk 1947, Stron 443.

Dzieło o wielkiej wartości naukowej. Cenne i potrzebne zwłaszcza dziś, kiedy odzyskany brzeg morski upowszechnił zainteresowania morskie.

B. G. Fiesenkow: KOSMOGONIA UKŁADU SŁONECZNEGO. „Książka". Stron 130, cena 110 zł.

K. Marks i F. Engels: MANIFEST KOMUNISTYCZNY. „Książka". Stron 109, cena 50 zł.

Jerzy Plechanow: O ROLI JEDNOSTKI W HISTORII. „Książka". Stron 58, cena 50 zł.

Józef Nieroda: MIASTA POMORZA WSCHODNIEGO. Instytut Bałtycki 1947. Stron 39.

Miasta Pomorza Wschodniego w okresie przedwojennym. Dzisiejsze potrzeby i możliwości urbanizacyjne. Rola poszczególnych ośrodków miejskich. Podział administracyjny Pomorza Wschodniego.

Tadeusz Ocioszyński: PRZEMIANY W ŚWIATOWEJ ŻEGLUDZE MORSKIEJ. Instytut Bałtycki 1947. Stron 75.

Źródłowa praca, która na tle przemian w żegludze morskiej świata omawia polskie problemy żeglugowo-morskie.

Bolesław Srocki: NOWA POLSKA I NOWE NIEMCY. Szkice i studia. Instytut Bałtycki 1947. Stron 144.

Cenna pozycja w naszej literaturze niemcoznawczej, tym cenniejsza, że pozbawiona prawie zupełnie tak częstej przy omawianiu tych problemów strony emocjonalno-impresyjnej, operująca natomiast rzeczowymi argumentami przy wykazaniu, jakim powinno być miejsce Niemiec w powojennej Europie i czemu Ziemie Odzyskane winny zostać już na zawsze przy Polsce.

PROCES ludobójcy Amona Leopolda Goetha przed Najwyższym Trybunałem Narodowym. Centr. Żydowska Komisja Hist. Łódź 1947. Stron 514.

ODBUDOWA gospodarcza i społeczna świata. Sprawozdanie dyrektora Międzyn. Biura Pracy... w Montrealu, paźdz.-listopad 1946. Warszawa 1947. Stron 164.

DRUGA WOJNA ŚWIATOWA. Krótka historia drugiej wojny światowej z materiału zaczerpniętego ze źródeł Wywiadu Wojsk. Departamentu Wojny w Waszyngtonie. Atlas: 20 mapek. „Przełom", Kraków 1947. Stron 439.

Wśród czasopism

Prasa literacka przyniosła ostatnio dwa apele, dwa przypomnienia, które niestety przemijają bez echa, a raczej bez praktycznych następstw.

Na jedno z nich zwrócił uwagę *Tygodnik Powszechny* w nrze 111, biorąc je z *Warszawy*, która leży zbyt daleko od *Odry* i dlatego zapewne przez rok nie zdołała jeszcze do nas dotrzeć. Otóż w nrze 4 tego ukazującego się już podobno regularnie dwutygodnika *Jan Parandowski* ogłosił apel zatytułowany „*Niespełniony obowiązek*". Ten niespełniony i zaniedbany obowiązek to niewykonanie uchwały Walnego Zjazdu Delegatów Związku Zawodowego Literatów Polskich, powziętej w dniu 1 września 1945 r. w Krakowie o uczczeniu pamięci pisarzy, którzy zginęli w czasie wojny, wydaniem specjalnej Księgi Pamiątkowej. Pisze Parandowski: „Uchwalona na pierwszym zjeździe literatów Księga Pamiątkowa ani się dotychczas nie ukazała, ani nie słychać, by prace nad nią były na ukończeniu. Nie śmiem przypuszczać, by nie zostały w ogóle podjęte. To zapewne wskutek długiej nieobecności w kraju nie mam dokładnych wiadomości. A brak ich odczuwałem za granicą, gdzie obcy zapytywali mnie, w jakiej formie Polska odda hołd pośmiertny tym ludziom pióra, którzy odeszli w najczarniejszej godzinie jej dziejów. Byłem przekonany, że po powrocie zastanę już to dzieło zrealizowane i odczuwałem tylko żal, że nie będę mógł wziąć udziału w jego budowie. Z goryczą piszę te słowa. Rozumiem, że dręczą nas wciąż jeszcze wielkie trudności wydawnicze i że taka rzecz wymaga znacznych kosztów. Lecz chyba nie będziemy się targowali o pieniądze z tymi, którzy dali swe życie, i nie będziemy skąpili tej odrobiny czasu, jakiego potrzeba na opracowanie Księgi Pamiątkowej. Tylko od nas zależy, by stała się ona pomnikiem nie samej żałoby, ale i wielkości, i dumy. Będę szczęśliwy, jeśli ten apel, jako spóźniony, zostanie poparty oświadczeniem czy to organizacji literackiej, czy któregoś z wydawnictw, że Księga Pamiątkowa ukaże się w tym roku."

Księga w tym roku na pewno się nie ukaże, bo po prostu głucho o niej. Nie zdążono jeszcze wydać drukiem antologii naszej poezji wojennej, co jednak chyba wkrótce nastąpi, bo materiał zebrał już Czech Jan Pilarz, nawet zdążył to przetłumaczyć i wydać drukiem po czesku, więc opracowanie jest gotowe. Głos Jana Parandowskiego cytujemy z całym naciskiem, bo inicjatywę rzeczywiście trzeba wykonać.

Jedna jeszcze ważna inicjatywa literacka ciągnie się niezrealizowana od początków roku 1946. Jest nią projekt *K. W. Zawodzińskiego* wznowienia wydawnictwa „Rocznik Literacki". Obecnie o wykonanie tego projektu upomniał się *Stefan Papée* w *Dzienniku Literackim* (nr 6), pisząc: „Apel prof. Zawodzińskiego, uznany przez wszystkich za słuszny i pilny, odłożono podobno ad acta. Dlatego po Poznaniu Kraków upomina się bardzo gorąco i bardzo stanowczo o wznowienie *Roczników Literackich*. Ministerstwo Kultury i Sztuki i Związek Zawodowy Literatów Polskich nie mogą pozostać na to wezwanie głuche. Ogólnie biada się nad zanikiem krytyki literackiej. *Rocznik Literacki* był jej najdostępniejszym i użytkowo najpotrzebniejszym wcieleniem i dlatego zasługuje w pełni na wznowienie. Czekamy niecierpliwie na wiadomość, że Rocznik Literacki za rok 1946 jest już na warsztacie".

I znów czekamy na zawiadomienie i znów będziemy czekać na próżno. Mówiło się o tym roczniku tu i ówdzie, ale jakoś nic z tego nie wyszło. Sprawa nie jest prosta, wymaga pracy, aparatu organizacyjno-redakcyjnego i pieniędzy, ale jest sprawą naprawdę ważną i palącą. To nie jest kwestia prestiżu, to najsilniejsza potrzeba kulturalna. Opóźnianie wznowienia rocznika z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc pogarsza sytuację, bo materiał rośnie i komplikuje się. Jeśli rocznik zostanie wznowiony zbyt późno, będzie miał luki, które przy tego rodzaju publikacji są niedopuszczalne.

To z dziedziny zaniedbań literackich i zapomnień. Obydwa te zaniedbania skłoniły autorów inicjatywy do skierowania apelu do Zw. Zaw. Literatów Polskich. Nie ulega wątpliwości, że w tych dwóch wypadkach Związek ten powinien przejąć kierownictwo i poprowadzić realizację. Możeby tak wskrzesić przy ZZLP przedwojenny Instytut Literacki?

A teraz coś na pociechę też na temat wydawnictw. Doskonale redagowany *Przegląd Księgarski* w swojej bogatej kronice przynosi następującą wiadomość (nr 3—4): „Na podstawie dekretu z dnia 9. IV. 1946 roku o zawieszeniu mocy niektórych umów wydawniczych w dziedzinie literatury, minister Kultury i Sztuki udzielił zezwolenia na wydanie drukiem prac autorów objętych dekretem następującym instytucjom wzgl. firmom wydawniczym:

Państwowy Instytut Wydawniczy — dzieła Sienkiewicza i Wyspiańskiego.

Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik" — dzieła Żeromskiego i T. Jeża.

Spółdzielnia Wydawnicza „Książka" — dzieła Prusa, Konopnickiej, S. Witkiewicza (ojca) i Zapolskiej.

Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza" — dzieła Orzeszkowej, Dygasińskiego i Struga.

Firma Gebethner i Wolf — dzieła Reymonta.

Firma S. Arct — dzieła Konopnickiej (dla młodzieży).

Udzielone zezwolenia nakładają na wydawców obowiązek wydania do 1 sierpnia br. wszystkich utworów wymienionych autorów, stanowiących lekturę szkolną, a do początku września I tomu wydań zbiorowych każdego z wymienionych pisarzy."

Bardzo się cieszymy, że państwo nakłada na wydawnictwa tak poważne i wielkiej miary obowiązki. Ciekawi jesteśmy tylko, czy pomyślało Ministerstwo Kultury i Sztuki o środkach mogących zapobiec opóźnieniom w wypełnieniu tych obowiązków przez poszczególne wydawnictwa, słowem, jakie są sankcje za nie wykonanie planu. I ciekawi jesteśmy jeszcze jednego: dlaczego państwo wykazujące tak wiele zrozumienia dla wznowienia wydań klasyków literatury polskiej i nakładające terminowe obowiązki na instytucje wydawnicze, dlaczego państwo nie spełnia w tym zakresie zobowiązań, które samo na siebie przyjęło. Ciekawi więc jesteśmy, co słychać z narodowym wydaniem dzieł Adama Mickiewicza, wydaniem, które według tęsknoty poety ma zbłądzić pod strzechy. Ostatnio doszły nas wieści o wielkich oszczędnościach projektowanych przez sejmową komisję kultury i sztuki dla odnośnego resortu ministerialnego, przy czym ofiarą tych oszczędności miało częściowo paść także wydanie narodowe Mickiewicza, na które przeznaczono 15 milionów złotych, co oznacza, że wydawnictwo dostępne będzie ze względu na swą cenę dla burżujów i szabrowników do złoconych opraw i szaf bibliotecznych, których się nigdy nie otwiera.

Skoro jesteśmy już przy Mickiewiczu, warto przypomnieć, że niezmiennie z numeru na numer interesująca *Twórczość* poświęciła poecie w dużej mierze swój numer trzeci w tym roku. Numer ten obejmuje cztery pozycje mickiewiczowskie: zebrane przez *Samuela Fiszmana* a podane do przedruku przez *Stanisława Pigonia* archiwalia moskiewskie dotyczące Mickiewicza, publikowany przez *Krystynę Grzybowską*, autorkę „Promienistych", pamiętnik syna Wawrzyńca Puttkammera i Maryli, rehabilitujący postać rywala Adama, fragment powieści biograficznej *Aliny Świderskiej* o Mickiewiczu pt. *Adam i Klaudia*, oraz mającą za punkt wyjścia poezję Mickiewicza rozprawkę stylistyczną *Wacława Kubackiego* „*W oboim żywiole*". Poza tematami mickiewiczowskimi leży tylko obszerny i wnikliwy artykuł *Kazimierza Koźniewskiego* o „Wojennym pisarstwie Ksawerego Pruszyńskiego" oraz rozprawa prof. *Tadeusza Lehr-Spławińskiego* „Slawistyka w Polsce przed i po drugiej wojnie światowej". W „sprawach i troskach" interesujące uwagi o twórczości Hermana Hessego oraz jak zwykle dobre sprawozdania z książek. Czwarty zeszyt *Twórczości* operuje większymi całościami. Zawiera przede wszystkim, w myśl pięknych tradycji tego pisma publikowania drukiem utworów dramatycznych, akt drugi dramatu *Romana Brandstaettera o Rembrandtcie* „Powrót syna marnotrawnego", wypowiedzi *Juliana Przybosia, Ryszarda Matuszewskiego, Wojciecha Bąka, Jarosława Iwaszkiewicza* o literaturze międzywojennego dwudziestolecia, rozprawę *Stefana Kisielewskiego* o Szymanowskim i *Stefana Szumana* „O sprycie". Specjalnie obszerne omówienie pióra *Heleny Blumówny, Tadeusza Dobrowolskiego, Mieczysława Porębskiego* i *Jacka Pugeta* otrzymał ogólnopolski salon zimowy w Krakowie. Omówienie to uzupełniają liczne reprodukcje w numerze. *Twórczość* w pewnej mierze zastępuje nam Rocznik Literacki. Nie może tego naturalnie zrobić w pełni, bo nie leży to w jej założeniach i mijałoby się z celem pisma. Specjalnie interesująco zapowiada się obiecany jako najbliższy, zeszyt czeski tego miesięcznika. *(ki)*

Lekka lektura

Książkę Christine'a „Kaliber 6,35" (egzotyzm nawet w nazwisku) czyta się z zaciekawieniem a nawet z przyjemnością. Nie ma w niej, co prawda, misternej plątaniny Wallace'a czy Leblanca, a, nie mniej fabuła zmontowana zręcznie, dialogi wiązane żywo i pewnie. Autor operuje często niedomówieniami, co zgęszcza atmosferę tajemniczości i pobudza czytelnika do samodzielnego snucia domysłów. Rozdziały są zwięzłe, rzucane jakby szkicowo. Dopiero w ostatnich scenach rysuje się na tle mglistości kontur prawdy mocno i przekonywująco. Stylowo powieść wychodzi lepiej, niż w pracach wcześniejszych, że przytoczę tylko „Kanion Słonej Rzeki".

Są również momenty, co nie biorą. Np. ten insp. Mallone ze Scottland Yardu — matoł, co nie słyszał nawet o H_2O. Liczenie autora na naiwność czytelnika nieco ryzykowne. Albo te resztki spalonego listu na kominku u Worcey'a, o których autor dwukrotnie zapewnia przez usta takiego speca od spraw kryminalnych jak płk. Pentham, że były uciążliwsze do odgadnięcia od najtrudniejszych szyfrów, gdy odcyfrowałby je lekko lada piętnastolatek.

Ale to są nieznaczne usterki, łatwe do wybaczenia autorowi, który kropi powieść w tempie Kraszewskiego czy Wallace'a. Christine na swojskiej glebie wyrasta jako dobry pisarz sensacyjny. W natłoku książek o tematyce wojennej, gdzie zło zwycięża prawie zawsze, w powieściach jego wcześniej czy później bierze górę moralna wartość człowieka i „sprawiedliwości staje się zadość".

A o to przecież — obok rozrywki — chodzi przeciętnemu czytelnikowi i to jest sens społeczny książki.

(j. b.)

»Poskromnienie złośnicy« w Bielsku

U góry obraz I: Patrycy — S. Malatyński, Grunzio — S. Kwaskowski, Tranio — E. Ławski.

Z prawej scena zbiorowa w obrazie XI. Insc. i reż. S. Kwaskowski, dekoracje F. Krassowski.

Mały Teatr w Szczecinie

Oprócz reprezentacyjnego teatru zawodowego jakim jest „Komedia Muzyczna", posiada Szczecin od dawna, bo przeszło od roku „Mały Teatr". Jest to teatr na pół amatorski, prowadzony na zasadach kolektywnych. Przez pewien czas był to jedyny teatr w Szczecinie i w związku z tym otoczony jest pewnym sentymentem społeczeństwa szczecińskiego. Znajdując się w centralnym punkcie miasta i rozporządzając niewielką sceną i widownią teatr ten miał zapewnione powodzenie. Zasadniczym jednak mankamentem była jego „niezawodowość", tolerowana przez władze ze względu na pewne istotne usługi, które teatr ten oddawał społeczeństwu. Z biegiem czasu wchłonął „Mały Teatr" szereg zawodowych aktorów lub uzdolnionych amatorów, dokształciwszy jednocześnie, przez częste premiery resztę zespołu. Przychodzi jednak chwila krytyczna, spowodowana nakazem Departamentu Teatru, nakazującego „uzawodowić" teatr, albo przekształcić go na czysto amatorski. Szczęśliwym wyjściem z tej sytuacji jest plan, wyłoniony na ostatniej konferencji teatralnej, który przyspieszy uzawodowienie Małego Teatru. To, co najsympatyczniej usposabia do tego teatru jest nie tyle jego niezaprzeczony wkład pracy w popularyzację sztuki teatralnej wśród szerokich warstw pracowniczych, ile jego repertuar. Mały Teatr bowiem gra przede wszystkim *sztuki polskie* i to w stosunku wprost odwrotnym, niż to czyni „Komedia Muzyczna". *Na 11 premier wystawiono tu 9 sztuk polskich.* Za to należy się kierownikowi tego zespołu, p. Zbigniewowi *Lubasowi*, szczere uznanie.

Ostatnio wystawił Mały Teatr dwie komedie polskich autorów: J. Rojewskiego „*Produkcję pana Brandta*" i Br. Winawera „*R. H. Inżynier*". Obie sztuki cieszyły się dużym powodzeniem. Sztuka J. Rojewskiego „bierze" publiczność swą aktualnością, z drugiej strony razi uproszczeniem problemów. Słusznie zwrócono uwagę, że Walczak jako robotnik jest bardzo papierowy, literacki, a jego małżeństwo z Brandtową nie jest rozwiązaniem problemu społecznego. Warto zaznaczyć, że sztuka ta zagrana została przez zespół Małego Teatru w sposób dawno niewidziany na scenie tego na pół amatorskiego teatrzyku. Szczególnie wyróżnił się p. *Czabanowski* jako Brandt oraz p. *Balcerakówna* w roli aktorki. Zadatki na dobrego aktora posiada p. *Zieliński*, który zagrał dobrze narzeczonego Brandtówny. Słabą aktorką jest p. *Karska*.

Obecnie gra Mały Teatr komedię „*R. H. Inżynier*" Br. Winawera. Dobrze się stało, że Teatr Mały wznowił tę sztukę. Okazuje się bowiem, że nie jest tak źle z repertuarem polskim, jak to przedstawiają niektórzy dyrektorzy teatrów, polujący na lekkie sztuki zagraniczne. „R. H. Inżynier" posiada żywą akcję, doskonałe dialogi i dużo humorystycznych momentów. Prof. Pistana zagrał z talentem *p. Czabanowski*, bezsprzecznie najlepszy aktor tego teatru. Dobrą była p. *Balcerakówna* jako żona profesora. Inni aktorzy skłaniali się zanadto do gry farsowej, np. p. *Herman* czy p. *Sułkowski*. P. *Zieliński*, mimo doskonałych warunków zewnętrznych i niewątpliwych zdolności, źle zainterpretował swą rolę nadając jedynej osobie normalnej, jaką jest Inżynier cechy właśnie nienormalne. Wina to w dużej mierze reżysera, narzucającego zasadniczo koncepcję aktorowi.

Teatr Mały pozostanie teatrem kameralnym i dobrze będzie, jeżeli ten właśnie charakter utrzyma na przyszłość. Szczecin bowiem powinien posiadać tzw. Teatr Wielki dla sztuk m. in. klasycznych i teatr kameralny, jakim właśnie jest „Teatr Mały".

S. T.

Krótkie spięcia

Cukier krzepi

Papier jest, jak wiadomo, zreglamentowany, a to dlatego zreglamentowany, ponieważ jest go mało. A ponieważ jest go mało, więc też na każde wydawnictwo potrzeba mieć zezwolenie. W tych warunkach zdawałoby się, że w Polsce powinny wychodzić tylko publikacje ważne, pożyteczne, konieczne itp. ,no i że dla takich publikacji uzyskanie zezwolenia też nie jest historią specjalnie łatwą.

Co do drugiego punktu, to rzeczywiście wszystko się zgadza. Uzyskanie zezwolenia na publikacje ważne, pożyteczne, konieczne itp. należy do rzeczy trudnych. Natomiast jeśli chodzi o punkt drugi, to nic się tam nie zgadza. Nie zgadza się zaś przede wszystkim to, że wcale nie wychodzą tylko publikacje ważne, pożyteczne, konieczne itp. Wychodzi bowiem cała masa zupełnie innych publikacji, publikacji od siedmiu boleści, nieważnych, niepożytecznych, niekoniecznych itp., całkowicie bzdurnych i idiotycznych.

Tak mianowicie u nas wszystko się przedziwnie składa, że niemal każda organizacja, korporacja, zrzeszenie, zjednoczenie, instytucja, ba nawet fabryka chce mieć własny organ, żeby tam nie wiedzieć co, musi to wszystko wydawać swój tygodnik, dwutygodnik, miesięcznie czy jeszcze co innego, licho wie po co, na co i dlaczego.

Czy np. kto się zastanowił nad tym, poco „Oddział Zw. Zaw. Pracowników Przemysłu Cukrowniczego w Cukrowni Sułkowice" wydaje swój organ pt. „Czyn"?

Nikt się na pewno nie zastanawiał!

A jednak „Czyn" wychodzi i przedstawia się tak:

Jest to pismo formatu in quarto, o półsztywnej(!) okładce, zawierające 18 stron druku i kosztujące 10 zł. Za tę cenę można się z „Czynu" dowiedzieć tego rodzaju ciekawych rzeczy:

Przede wszystkim w słowie „Od Redakcji" informują nas, że wydanie „Czynu" było wydarzeniem niemal epokowym, wobec którego bledną wszelkie inne fakty:

„Pierwszy numer naszej gazetki został wydany. Dotarł wszędzie — do wszystkich cukrowni całej Polski. Kosztowało to nas wiele wysiłku, pracy i trudu. Trud ten pokonaliśmy, z niego wychodzimy zwycięsko. Pokazaliśmy, że praca nasza nie poszła na marne... Jesteśmy dumni, że czasopismo nasze cieszy się tak wielkim powodzeniem wśród naszych współpracowników."(!)

Zdawałoby się, że cukrownikom powinno w pierwszym rzędzie, jeżeli chodzi o wysiłek, pracę i trud, zależeć na produkcji cukru, a tu tymczasem z redakcyjnego posłowia wynika, że zależy im raczej na produkcji czasopism. Na czym w takim razie powinno zależeć instytucjom wydawniczym...? Może to one powinny zacząć produkować cukier...?

Inna rzecz, że ci, co mieli dać zezwolenie na wydanie „Czynu", mieli w tym kierunku pewne zastrzeżenia. Czytamy bowiem dalej w posłowiu:

„Nie dostawaliśmy zezwolenia z Warszawy na pozwolenie druku. Zezwolenie to jednak przyszło i już wydajemy numer drugi do rąk naszych czytelników."

A więc pozwolenie zostało wydane, papier przydzielony, a zużycie jego wygląda następująco:

„Każde wydanie, co 2 miesiące jest bite w ilości 1.500 egzemplarzy, częściowo sprzedawane na miejscu, pozostałe egzemplarze wysyłamy do poszczególnych Zjednoczeń z prośbą o rozesłanie do wszystkich cukrowni w ich obrębie."

Doskonale. Cóż teraz dzielni cukrownicy z cukrowni w Sułkowicach oraz z innych czytają w „Czynie"? Rzeczy naprawdę wzniosłe i podniosłe. W artykule wstępnym np. podaje im do wiadomości redaktor „Czynu" p. Henryk Ossowski, że:

„Miniona wojna odebrała nam Polakom 6 milionów jednostek... Oddajmy hołd naszym cukrownikom pomordowanym przez wroga."

A filatelistom? A pszczelarzom? A zegarmistrzom...?

Niestety, „Czyn" pomija wszystkie inne branże milczeniem, ale też znowu nie dziwimy się temu zanadto, jako że „Czyn" uważa wszystko co ma związek z cukrownictwem za pępek świata. Dlatego też po 60 wierszowym artykuliku pt. „Elektryczność i jej znaczenie" p. Tomaszewskiego Henryka (można sobie wyobrazić, jak wyczerpująco autor musiał omówić to zagadnienie, wymagające gdzieindziej wielu tomów), artykuł, opisujący otwarcie cukrowni „Sułkowice", otrzymał motto:

„Wzniosłem pomnik trwalszy od spiżu. Horacy."

Cytat z Horacego jest tu zupełnie na miejscu, ponieważ w opisie czytamy m. in. że jeden z dyrektorów powiedział:

„Niech więc ten dym wychodzący z komina pokaże, że przemysł cukrowniczy na Śląsku pracuje"

oraz że następnie:

„przemawiali przedstawiciele partii, Rady Zakładowej, Pracowników i inni. W międzyczasie przygrywała orkiestra 25 p. p. specjalnie przybyła na naszą podniosłą uroczystość."

Rzeczywiście — exegi monumentum aere perennius...!

Następny artykuł już bez żadnego cytatu z Horacego zajmuje się sportem i omawia mecz rozegrany pomiędzy drużyną cukrowni „Sułkowice" a drużyną cukrowni „Pastuchów". Jest to opis bardzo interesujący i dlatego jeden jego fragment warto zacytować:

„Najsilniejszą częścią naszej drużyny był szybki atak i oczywiście doskonała pomoc. Wynik brzmiał 5:1 na korzyść „Pastuchowa" dzięki orzeczeniom sędziego oraz słabej grze naszej obrony i bramkarza."

Ale oczywiście pomoc była doskonała, a atak najsilniejszą częścią drużyny.

W czwartym z rzędu artykule niejaki p. Górny Antoni wraca nie tyle do Horacego, co do Juliusza Cezara i zaopatruje swój 17 wierszowy elaborat w tytuł: „Veni, vidi, vici."

Treść tego elaboratu zaś jest taka, że p. Górny przybył w marcu zeszłego roku na Dolny Śląsk, zatrzymał się w cukrowni „Sułkowice", zwiedził Wrocław i stwierdził, że aczkolwiek Niemcy nie chcieli oddać Wrocławia, to jednak go w końcu oddali, i że dziś:

„Fabryki pracują, przemysł kwitnie, a wśród fabryk pracujących, widać komin dymiący cukrowni „Sułkowice."

Tak jest panie Górny, tylko dlaczego „Veni, vidi, vici"? Dlaczego nie — Gallia omnis divisa est in partes tres...?

Z kolei inny autor p. Radzik Franciszek tytułuje swój artykuł „Próbuję pisać" i w tej niepotrzebnej zupełnie próbie podaje że:

„Cukrownictwo tak jak górnictwo ma swoje tradycje, ma swoje obyczaje."

A szewstwo panie Radzik? A piwowarstwo? A murarstwo...?

Osobny i bardzo obszerny dział zajmuje w „Czynie" rubryka pt. „Poezje". Niestety brak miejsca nie pozwala nam na zacytowanie co celniejszych utworów, ale w każdym razie dla próbki podajemy tutaj tylko jedną zwrotkę z wiersza p. Tuszyńskiego Teodora pt. „Hej do Czynu!":

„Więc pokaż mój drogi jak pilnie [pracować umiesz
Nie zważając na troski, udrękę [i śmiech
Niech wiedzą wszyscy, że pracę [dla Sułkowic rozumiesz,
Że co robimy dla cukrowni to na-[szych charakterów cel."

Cel, i naturalnie pal!

Po tym jest jeszcze mnóstwo innych wspaniałości, jak list cukrowni „Pelplin": „na ręce dzielnego i szlachetnego Kolegi Henryka Ossowskiego, Naczelnego Redaktora w cukrowni „Sułkowice" (jeżeli cukrownie mają naczelnych redaktorów, to dlaczego, do diabła, redakcje nie mają naczelnych cukrowników?), potem informacja o tym, że na terenie cukrowni „do tej pory zanotowano 17 ślubów i 19 urodzin", dalej nieprawdopodobne wiersze „satyryczne", następnie wiadomość, że: „zaszeregowanie wicedyrektorów, mechaników, starszych chemików itd. zaszeregowuje Centralny Zarząd Przemysłu Cukrowniczego" (a kto w takim razie masło masłuje?), oraz wydrukowana na całej stronie (widocznie brakło już materiału do tego wspaniałego dwumiesięcznika) nieznana nikomu maksyma: „Oszczędnością i pracą narody się bogacą!" a na końcu rozpaczliwy apel: „Zgłaszajcie reklamy w naszym piśmie!"

Rzecz jasna, że nie chodzi w tym wypadku o cały ten nieszczęsny „Czyn", ale o coś ważniejszego. „Czyn" jest symptomem, „Czyn" jest symbolem.

Symbolem ukochania indolencji, bzdurstwa i niekompetencji.

Niejedno poważne i pożyteczne dzieło, niejedna znakomita książka nie może wyjść z powodu braku papieru, niejedno dobre pismo nie może zwiększać objętości również z tego powodu, ale jeżeli w jakiejś fabryce, związku, zjednoczeniu i Bóg wie gdzie jeszcze znajdzie się jeden lub kilku potwornych grafomanów i piszących nogą, nie ręką, to zaraz musi powstawać osobne pismo, to zaraz musi być zezwolenie na druk i zaraz musi być przydział papieru.

Czy na to już rzeczywiście nie ma żadnej rady? Czy szaleni grafomani z fabryk, związków, zjednoczeń, świetlic itd. itd. muszą koniecznie pisywać w osobnych własnych organach? Czy im ściany klozetów nie mogą wystarczyć...?

Niejaki X.

Propaganda

(„Ulenspiegel")

Wydaje Sp. Wyd. „Czytelnik". Redaktor naczelny: WILHELM SZEWCZYK. Komitet Redakcyjny: Zespół „Odry". Redakcja: Katowice, 3 Maja 36a, II ptr. Telefon 325-58. Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Administracja: Katowice, 3 Maja 12. Wrocław, ul. Kościuszki 49. Tel. 253. — Prenumerata mies. 60 zł, kwartalna 180 zł. Konto PKO III 4960. Ogłoszenia przyjmuje Sp. Wyd. „Czytelnik", 3 Maja 12. Złożono i odbito w drukarni nr 9 Sp. Wyd. „Czytelnik", Katowice, ul. 3 Maja 12. Oddziały Redakcji: w Olsztynie: Jerzy Antoniewicz, OLSZTYN, ul. Kętrzyńskiego 4; — w Szczecinie: Stanisław Telega, SZCZECIN, ul. Martynowa 32.

R 14345